Nr. 2 (1202). Warszawa, 27 Grudnia 1903 r. (9 Stycznia 1904 r.) Rok XXIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



W TOKIO.

Nadszedł wreszcie dla Japonii moment psychologiczny. Na jej notę, z wiadomą a przed ujawnieniem już przewidywaną treścią, Rosya dała odpowiedź, której ogólną dążnością ma być dalsze prowadzenie układów na podstawie jednak hypotezy wręcz przez notę powyższą wyłączonej. Japonia w nocie swej nietylko dopominała się oddania sobie Korei pod zwierzchnictwo polityczne, ale nalegała także na opróżnienie Mandżuryi. W odpowiedzi zaś znajduje stwierdzony nanowo dawniejszy, i zapewne od samego początku przestrzegany, pogląd, że Mandżurya nie powinna obchodzić Japonii, nie należy bowiem i nie należała nigdy do niej, a jedyną stroną powołaną tu do głosu są Chiny. Jakiby przedmiot, jaką treść i zakres mogły mieć wobec tej zasadniczej sprzeczności dalsze rokowania — domyśleć się niepodobna. Jedno tylko zostaje domniemanie: hr. Lamsdorff liczy na zmiękczenie przeciwnika, na takie oświecenie go, że wobec niewzruszonego uporu nie będzie mu się już chciało obstawać przy Mandżuryi, choćby nawet chciał bez wojny odnieść korzyści, jeśli nie w całkowitym, upragnionym, to przynajmniej w zbliżonym do niego zakresie. Inaczej niepodobna sobie wytłumaczyć dylatoryjnego charakteru noty, podawanego przez wszystkie sięgające do Warszawy agencye telegraficzne.

Przeprowadzenie takiego rachunku logicznego wydaje się prawdopodobniejszem od założenia, któreby doprowadzić mogło, a nawet przy sprzyjających warunkach musiało, do zyskania na czasie. Rosya takiego celu zakładać sobie nie mogła, bo nie potrzebowała. Zgromadzenie większych sił lądowych obecna pora zimowa w tamtej strefie powierzchni ziemskiej czyni niepodobnem, a chociażby postanowiono wzmocnić siły morskie, to według słusznego spostrzeżenia niejakiego p. Jużakowa w dzienniku *Russkoje Bogatstwo*, „znaczna część floty zamknięta jest na m. Czarnem, inna znowu nie może opuścić m. Śródziemnego wobec ciągłego niebezpieczeństwa na Bałkanach; inna wreszcie powróciła niedawno z Dalekiego Wschodu i potrzebuje dłuższych napraw i uzupełnień; nakoniec i Bałtyku niepodobna zostawiać bez wszelkiej obrony." Oprócz więc powyższego rachunku mogłyby tu działać tylko jeszcze pobudki, tkwiące w nadziei jakiejś zdobyczy, jakiegoś podboju dyplomatycznego. Wszędobylstwo i wszystkowiedztwo dziennikarskie otwiera pod tym względem gawędziarzom, mielącym wodę, wrota rozkoszy: oto z Paryża donoszą, że Francya ułożyła się już z Anglią, a raczej Anglia z Francyą, że podczas przewidywanej wojny obie zachowają się neutralnie. Poprzednio już z Petersburga rozniósł był telegraf wieść, jakoby hr. Lamsdorff zjednał sobie współdziałanie, oczywiście dyplomatyczne, wyczekujące, tych mocarstw, które już w r. 1894—5 wydarły Japonii owoce zwycięstwa.

Na pomoc dyplomatyczną Rosya liczyć może o tyle, o ile to potrzebnem by być mogło do owego oświecenia Japonii i niewątpliwie przysługę taką wyświadczyłaby jej już Francya w imię sojuszu, działanie zaś w tym kierunku wywarła i Anglia w obronie swej skóry. Im to działanie dwustronne, dwoiste, wspierające bezpośrednią działalność hr. Lamsdorffa, było lub jest jeszcze silniejszem, tem wyższem musi być i naprężenie psychologiczne, przebywane obecnie przez Japonię. Zarówno instynktowne, jak samowiedne zbrojenie się, doprowadzone już do stanu zupełnej gotowości wojennej wzmacnia jej politykę patrzącą w przyszłość, wskazującą jej wojnę, jako absolutnie nieuniknioną, stoczoną zaś dziś, jako lepszą od odwleczonej do niewiadomego a zawsze gorszego jutra. W zbrojność materyalną i moralną wyposażony rozum znajduje sprzymierzeńca w patryotyzmie, a wola ostatecznie z tego sojuszu bierze dla siebie rozpęd. Ale z przeciwnej strony na całą tę jasność duchową ruszają czarne, ciężkie, brzemienne wątpliwościami i strachami chmury. Rosya jest potęgą ogromną, największą na ziemi. Anglia zobowiązała się pomagać tylko przeciwko dwóm nieprzyjaciołom, ale i tego obowiązku nie bierze do serca; niby jej nie przeszkodziło zebrać flotę i samą tylko dyplomacyą zaciężyć dla Japonii dodatnio na rokowaniach dyplomatycznych, ale i na tę rzecz tak prostą, tak łatwą odważyć się nie mógł potężny Albion.

Przeciwko rozumowi polityków i patryotyzmowi serc inny jeszcze występuje wróg: obawa przed Europą, pamięć tej bezprzykładnej chciwości, bezprzykładnej też niemal interwencyi w imię rasy i cywilizacyi; a dalej nienawiść do rasy żółtej, jako skazanej przez Aryów na wydziedziczenie, i dla tego właśnie przez tychże Aryów obłudnie piętnowanej niedorzecznem pojęciem „żółtego niebezpieczeństwa." Kusicielem jest ten rozsądek trzeźwy, nienawidzący niebezpieczeństw, odtrącający popęd i wolę jak najdalej od przepaści. A tu właśnie życie dziejowe przez przepaści iść musi, omijać ich nie może i często omija tylko na to, aby wykupiwszy się od nie-

bezpieczeństwa, ugrzęznąć w bagnisku niemrawości i bezwładu. Jeżeli gdzie to w dziejach nie można wykpiwać się udawaniem ducha, którego się nie ma. Na wszystko znajdzie się surogat, tylko nie na czyn. Japonia okpiłaby tylko samą siebie, gdyby chciała mędrkowaniem zastąpić wolę czynną, której i rozum i uczucie wymaganego już dostarczyły tworzywa. Polityka rosyjska była zawsze zbyt zimną, trzeźwą, świadomą swych celów, pewną swej ręki, aby w stosunku do Japonii, największe nawet na pozór ustępstwo nie było właściwie zdobyciem stanowiska posuwającego naprzód. Sprawa Mandżuryi dla Japonii jest sprawą życia. I dlatego musi w niej panować usposobienie wojenne.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Od środka grudnia leżą na stole prezydenta sejmu niemieckiego bardzo liczne wnioski Koła polskiego, wniesione demonstracyjnie w tak wielkiej naraz ilości. Jedne z nich mają na celu zabezpieczenie praw ludności polskiej, inne dotyczą całego cesarstwa. Do pierwszych należą: 1) język wykładowy ojczysty w nauce religii; 2) zapisywanie imion i nazwisk rodowych niemieckich w ich swoistej postaci; 3) prawo używania języka polskiego w sądach i zobowiązanie sędziów w prowincyach z ludnością mieszaną do znajomości tegoż języka. W rzędzie drugich spotykamy: 1) zniesienie banicyi jezuitów; 2) zmianę ustawy o służbie w wojsku; 3) ograniczenie wpływu władz administracyjno-policyjnych na wybory; 4) nowe rozgraniczenie okręgów wyborczych; 5) nowe określenie prawa obywatelstwa niemieckiego; 6) poprawę § 130 kod. kar. o zakłóceniu spokoju publicznego: 7) i § 360 o niedozwolonej swawoli (*grober Unfang*); 8) nowe przepisy proceduralne o sprawach prasowych; 9) utworzenie umyślnego urzędu na całe cesarstwo dla robotników; 10) żądanie ustawy zabezpieczającej robotnika od złych następstw braku zajęcia i zarobku. Wraz z pomniejszymi projektami liczba ogólna wniesionych dochodzi do 20. Te z nich, które obwarowują obywatela wobec rządu, jako też zmierzające do polepszenia bytu klas pracujących, mają prawo do poparcia stronnictw wolnomyślnych — lecz czy je znajdą? Narodowcy podpisali już hakatystyczny wniosek, aby wyjąć z pod prawa zgromadzenia nieużywające języka niemieckiego. Wyroki sądu najwyższego rzeszy dolegają i policyantom i ministrom: zawiele jest jeszcze w Prusach sprawiedliwości, więc się ją wypędza.

Z Poznania wyszło nieludzkie rozporządzenie, zniewalające nauczycieli szkół do wycofania wkładów oszczędności z banków i kas polskich.

W Serbii etyka międzynarodowa niewiele dotychczas zbudowała. Sam prezes ministrów już około trzech tygodni temu nakłaniał Maszina, komendanta Belgradu, do usunięcia się dobrowolnego, otrzymał odpowiedź: niech mi sam król rozkaże. Król zaś nie ma bądź ochoty, bądź siły rozkazać, a nie jest temu winna sama tylko słabość charakteru. Dzienniki wydawane na pograniczu, już w Austryi, a z nich i wiedeńskie, nie wahają się grozić ogłoszeniem listów, wykazujących wspólnictwo tego, kto skorzystał z mordu, z tymi, którzy go d. 11 czerwca r. z. dokonali. Groźba może być tylko zuchwalstwem, ale zuchwalstwo jest samo przez się faktem trzymającym króla w niewoli. Kto mu poręczy życie teraz, gdy się nim znudzono, skoro wkrótce po objęciu tronu, gdy był tak interesującym, żadne towarzystwo w Europie nie chciało go u siebie ubezpieczyć? W Peszcie trafiono na ślad spisku na życie królewskie, na granicy uwięziono dwóch podejrzanych. Zamęt skończyć się może radykalnym przewrotem.

Papież zarządził dochodzenie co do wrzekomego prawa *veta*, z którem tak niefortunnie wystąpili: w kolegium wyborczem kard. Puzyna, w delegacyach p. Gołuchowski.

D. 29 z. m. Loubet przyjmował nowego ambasadora Nelidowa; dotychczasowy, książę Urusow, przeszedł do Rzymu. Dnia 2 b. m. zainstalował się nowy ambasador austryacki Khevenhüller. Bourgeois ustępuje z prezydyum Izby deput.; kandydatami po nim: Brisson, Doumer i Etienne.—W d. 25 z. m. został podpisany układ z Włochami na wzór niedawnego z Anglią o poddawanie sporów pod sąd polubowny. — Delcassé wypiera się pośrednictwa między Japonią a Rosyą.

W Bulgaryi stronnictwo Stambułowa, panujące obecnie w zgromadzeniu narodowem, przez zwolna lecz stale do wojny na wiosnę. Saratow, przewódca powstania w Macedonii, uważa reformy obecne i przyszłe za czcze. Dla skuteczności starań podejmowanych potrzebaby np. porozdzielać kraj na okręgi, każdemu z nich dać załogę europejską i okręgami takimi całą Europę obdzielić; komisarze przy Hilmi-baszy powinniby mieć oddziały wojskowe itp. Porta zgodziła się już na komendanta żandarmeryi; ma nim być Włoch Georgis. Będzie on miał dwu pomocników, rosyjskiego i austryackiego i dwa też oddziały żandarmeryi, rosyjski i austryacki. Ta sama dwoistość panować będzie w asyście Hilmiego-baszy. Cała machina dyplomatyczna zmontowana jest tak, żeby nie działała. Turcya leci w zasadzkę.

Niemców w zachodnio-południowej Afryce, w Damara i Lüderitzland przetrzepali Hottentoci, nazywani z holenderska *bondelzwartami*. Pobici uderzają w pokorę, zawiązują układy.

W nowej rzeczypospolitej panamskiej na widnokręgu rewolucya. Oczywiście, Ameryka-nie będą musieli — ocalić porządek. Anglia zrzekła się łupu, a tylko ona mogłaby być straszną. Zaczyna się podbój Południa przez Północ.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z Cesarstwa.

Komisya o upadku ekonomicznym centralnych gubernii. — Spór o kierunek polityki szkolnej w Twerskiem ziemstwie powiatowem. — Dziesięciolecie komisyi dla organizacyi czytania domowego.

Fakt stopniowego, lecz nieustającego upadku dobrobytu stanu włościańskiego w państwie zwrócił już oddawna uwagę ogółu i sfer decydujących; dziwnym jednak zbiegiem okoliczności w kancelaryach ministeryalnych kwestya ogólnego upadku włościaństwa na całym obszarze państwa przekształciła się w kwestyę zubożenia tylko gubernij centralnych. Dla zbadania tej ostatniej sprawy utworzoną została pod przewodnictwem b. towarzysza ministra skarbu p. Kokowcewa osobna komisya, której posiedzenia ogólne rozpoczęły się i zakończyły w październiku r. z. (gromadzenie materyałów dla komisyi trwało dwa lata). Do komisyi, oprócz urzędników ministeryów skarbu, spraw wewnętrznych, rolnictwa i dóbr cesarskich, zwyczajem lat ostatnich powołano w charakterze rzeczoznawców (z prawem udziału w głosowaniach) 18 przedstawicieli ziemstw. Posiedzenia komisyi prezes rozpoczął mową, w której oświadczył z góry, że „komisya ma racyę bytu tylko o tyle, o ile słusznem jest przypuszczenie, że dające się zauważyć w guberniach środkowych osłabienie ekonomiczne stanowi klęskę, gdyby bowiem komisya uznała, że klęska owa nie jest specyficznie miejscową, lecz zależy od przyczyn i czynników, właściwych i innym

---

CZESŁAW MECH.

ĆMY I KWIATY.*)

(Akwaforta).

Upalny dzień letni szedł chwiejnie po przez wyziewy wód i mokrej pod wieczór trawy w senne objęcia nocy, dyszące wonią krzewów rozkwitłych wczoraj. W nudzie niechętnej — w zniechęceniu do własnej rozrzutności odtrącił precz w oceaniczną głąb zmierzchów złotą amforę słońca, pełną gotującej się wiecznie żywicy blasków.

Mroki zawrzały gniewem i, występując z niewidzialnych brzegów, w które dzień zwycięzki wbijał na odchodnem słupy rubinowych kryształów, jęły miażdżyć równemi uderzeniami rozkołysań płynnych wszelki kształt żywy i martwy. Więc sypnął zewsząd kurz. Zwilżany płynem mgły, białawym i lepkim, jak soki drzew kauczukowych, płachtami zleżałej tkaniny zwieszał się z gałęzi na gałąź, tysiącem pletw, wynurzających się z niedostępnych torfowisk mroku, wygniatał w ziemi doły ziejące, aby je znowu jakimś iłem grząskim wypełnić po brzegi i wlec się dalej w mozolnych poruszeniach drętwy potwornej.

Noc idzie!

Prostujcie ścieżki!

Oto nadchodzi ta, która równa wieczyście wzgórza kwietne i błotniste wyboje na drogach życia. Oto nadchodzi noc, dobra piastunka grzechu i miłości, dwojga bliźniąt sierocych z nieprawego łoża, pogrobowców bólu, podrzutków mocy serdecznej!

Bezsenne są — zakłócają ciszę ukojeń powszechnych szeptem gorącym, co rośnie w nich, czasem w płacz spazmatyczny, czasem w chichot lubieżny wyuzdania, w jęk umęczony i męczący.

Więc pieszczotliwem dotknięciem gra na wierzchołkach drzewnych pieśń głęboką, w słodki rytm kołysanki rozchwianą.

Niespokojne są poczuciem niedoli pierworodnej, wspólnej wszelkim grzechom i wszelkim ukochaniom. Więc chryzmem poświaty gwiezdnej zarówno grzech, jak i miłość namaszcza, ścierając z ludzkiego czoła piętna hańby, aureolę świętości — znaki różnic przygodnych, którym dzień nadaje imiona o pustem brzmieniu, choć wszystkie zarówno są wyrazem mocy bezimiennej przeznaczeń.

A gdyby tak na jedną chwilę ten park stał się Golgotą, a drzewa zmarły nagle, obrócone w słupy krzyżowe, taka noc z męki Chrystusowej i z męki łotrów przybocznych, z wołania Matki boleściwej i wołania boleściwej jawnogrzesznicy uczyniłaby jeden wielki krzyż męczeństwa— straszliwy i jednobrzmiący i jedyny, od którego w dawnych świątyniach rozdzierają się napoły wszelkie zasłony wierzeń w odkupienie.

Słyszałem w parku szepty.

To na ławkach pary miłosne...

A noc słucha.

A gwiazdy wpatrują się ciekawie.

*) Ażeby stanowisko *Prawdy* wobec modernizmu zabezpieczyć od zarzutu stronności, zamieszczamy powyższy obrazek jednego z wysoko utalentowanych młodych autorów. Utwór ten pozwoli czytelnikom sprawdzić słuszność naszego sądu lub wyrobić sobie ......

guberniom, to będzie zmuszona zaniechać dalszej swej pracy, gdyż musiałaby wkroczyć w zakres kompetencyi Rady nadzwyczajnej do spraw przemysłu rolnego." Zadaniem komisyi, według p. Kokowcewa byłoby wskazanie środków zaradczych w razie uznania charakteru lokalnego klęski. Ten warunek stworzył właśnie szkopuł, o który rozbiły się zajęcia komisyi. Po długich debatach większość komisyi zgodziła się na takie postawienie kwestyi, by „w dalszej pracy mieć na względzie tylko gubernie centralne — z powodu, że tam upadek ekonomiczny przyjmuje formy bardziej ostre." Przy wyjaśnianiu przyczyn tego upadku i środków zaradczych zdania w komisyi tak zasadniczo się różniły, że prezes uczuł się zmuszonym na tydzień przerwać posiedzenia. Podczas tej przerwy należący do składu komisyi przedstawiciele ziemstw ułożyli wspólny referat w kwestyi, do której rozstrzygnięcia zostali powołani, i po wznowieniu posiedzeń złożyli go do rąk prezesa. W referacie tym przedstawiciele ziemstw zwracają przedewszystkiem uwagę na to, że, jakkolwiek materyał zebrany dla komisyi przez departament jest bardzo obfitym, dotyczy on jednak tylko czynnika ekonomicznego w życiu włościaństwa, pomijając kulturalny, prawny i społeczny. Nieuwzględnienie tych czynników, zdaniem autorów referatu, musi spowodować jednostronność w rozstrzygnięciu zadania. To też w szeregu środków zaradczych przedstawiciele ziemstw stawiają na pierwszem reformę stosunków prawnych na wsi. Obecne stosunki, przy których dla włościan istnieje kara cielesna, sąd gminny (wołostnoj sud) jest w zupełnej zależności od naczelnika ziemskiego, otrzymanie paszportu zależy od zezwolenia gospodarza dworu włościańskiego lub instytucyj włościańskich itd.—podobne stosunki żadną miarą nie przyczyniają się do wyrobienia wśród ludności włościańskiej ducha inicyatywy i samopomocy, a przecież wyrobienie tych właściwości jest niezbędnym warunkiem dźwignięcia się włościaństwa z obecnego upadku ekonomicznego. Również koniecznem dla tego celu jest podniesienie oświaty ludowej. W dalszym ciągu autorowie referatu wskazują szereg środków natury ekonomicznej, jak organizacya pól doświadczalnych, farm i odczytów z dziedziny rolnictwa, organizacya pomocy agronomicznej i kredytu, rozszerzenie działalności ziemskich składów narzędzi rolniczych i nasion, środki ku podniesieniu hodowli bydła; rozszerzenie czynności Banku włościańskiego, ułatwienie emigracyi, rozpowszechnienie długoterminowych dzierżaw i rozwój kredytu drobnego. Dla podźwignięcia z upadku rolnictwa przedstawiciele ziemstw uznali za niezbędne niektóre zmiany w ogólnej polityce finansowej państwa, a mianowicie: zmniejszenie podatków pośrednich i wprowadzenie natomiast bezpośredniego opodatkowania dochodów, osłabienie ochrony celnej, zniesienie normy cukrowniczej, zmniejszenie spłat wykupnych i zniesienie niedoborów w tych ostatnich itd. Autorowie referatu zaznaczają w końcu, że wprowadzenie w czyn wszelkiego rodzaju środków zaradczych w celu podniesienia ekonomicznego dobrobytu ludności jest możebne tylko pod warunkiem szerokiego udziału w tem ziemstwa, które, niestety, w ostatnich czasach napotyka w swej działalności rozmaite przeszkody. Zdaniem przedstawicieli ziemstwa koniecznem jest zmniejszenie cenzusu majątkowego dla udziału w samorządzie ziemskim, zwiększenie liczby deputatów, ustanowienie w ziemstwie przedstawicielstwa bez różnicy stanów, podział terytoryum gubernii na mniejsze niż powiat jednostki samorządu ziemskiego, zniesienie ograniczeń w opodatkowaniu ziemskiem itd.; skądinąd byłoby pożądanem, zdaniem autorów referatu, żeby ziemstwa różnych gubernij miały możność porozumiewania się co do wspólnych spraw na zjazdach rejonowych (tj. obejmujących terytoryum kilku gubernij) i żeby projekty do praw, dotyczących kwestyj gospodarki lokalnej były wnoszone do Rady państwa dopiero po uprzedniem zebraniu opinii ziemstw.

Prezes komisyi powtórzył raz jeszcze poprzednie swe oświadczenie, dodając, że „nie życzy sobie bynajmniej ograniczać wolności debatów i chętnie wysłucha objaśnień przedstawicieli ziemstw, co do przyczyn i środków zaradczych ogólnego znaczenia, lecz objaśnienia owe nie mogą być poddane pod obrady komisyi, jako wychodzące po za zakres jej kompetencyi." Posiedzenia komisyi po tem oświadczeniu trwały krótko i nawet w tych wnioskach, które zostały przez komisyą przyjęte (popieranie drobnego przemysłu, regulacya wychodźstwa na zarobki i emigracyi, rozszerzenie czynności Banku włościańskiego, zmniejszenie spłat wykupu itd.), udowodniły, że nie było racyi oddzielać kwestyi zubożenia gubernij centralnych od kwestyi ogólnego upadku ekonomicznego włościaństwa na całym obszarze państwa.

Opinia sfer ziemskich w ostatnich czasach była najbardziej zajęta nagłym zwrotem w działalności Twerskiego ziemstwa powiatowego, który ujawnił się podczas ostatniej sesyi. Twerskie ziemstwo w polityce szkolnej dążyło do zupełnego zwalczania analfabetyzmu, *) w sferze lecznictwa — do możliwego zbliżenia pomocy lekarskiej do ludności i stopniowego usunięcia felczerstwa. I o tem właśnie ziemstwie zjawiła się w gazetach wiadomość: Twerskie powiatowe zebranie ziem. większością 17 głosów przeciwko 7 przyjęło wniosek p. Stołpakowa o zamianie wszystkich ziemskich szkółek na parafialne („cierkowno-prichodskija) i oddaniu ich do rąk kleru. Na tem samem posiedzeniu postanowiono utworzyć trzy stacye felczerskie, przyczem zaznaczono, że na zawiadowców tych stacyj mogą być mianowani tak zwani felczerowie „rotni." Do obecnej chwili stacye lekarskie w ziemstwie Twerskiem były obsadzane wyłącznie przez lekarzy. Zebranie skasowało posadę agronoma ziemskiego. Na tegoroczne wybory do ziemstwa w pierwszem (szlacheckiem) zebraniu wyborczem przedstawiciele partyi zachowawczej i postępowej stawili się z równemi siłami i z tego powodu wybrano tylko 7 deputatów zamiast 19; komplet deputatów ziemstwa twerskiego nie został uzupełniony do określonej przez prawo liczby. W sesyi zaś, o której mowa, przyjęło udział 9 szlachty, 2 — przedstawicieli miast, 10 — włościan i 3 reprezentantów ministeryum rolnictwa, dóbr państwa i duchowieństwa. Z dziesięciu włościan — dziewięciu było wójtów gminnych — („wołostnych starszyn"). Zdanie p. Stołpakowa podzielał i „energicznie" za wnioskiem obstawał prezydujący na zebraniu, powiatowy marszałek p. Trubnikow. Głosowanie odbyło się przez wstawanie, i było jawnem. Dziewięciu wójtów, oddało swe głosy za wnioskiem p. Stołpakowa.

Ten fakt wywołał różne oceny w różnych organach prasy; na ogół zachowawcy niezmiernie się radują (co prawda, psuje im trochę humor ta okoliczność, że reprezentanci ministeryum rolnictwa i dóbr państwa głosowali przeciwko wnioskowi p. Stołpakowa). *Nowoje Wremia*, nie aprobuje pośpiechu, z jakim twerscy wyborcy, korzystając z pomyślnego dla nich zbiegu okoliczności, zaczęli burzyć całą pracę ziemstwa. Organ p. Suworina daje im niezbyt pochlebne i delikatne świadectwo.

Uchwała powiatowego, twerskiego zebrania ziemskiego, dotycząca oddania

*) Obecnie w Twerskim powiecie ziemstwo ma 111 szkółek, i dla uprzystępnienia elementarnej nauki wszystkim dzieciom w wieku szkolnym w powiecie *brakuje tylko 19 szkółek.* W 1902 r. w powiecie Twerskim analfabetów pomiędzy rekrutami było tylko 6%.

Niewstydliwe! Tyle widziały — tyle jeszcze zobaczą.

Zdziwione! A może tylko — obudzone z jasnych snów o sobótkach, o żywym ogniu, o kwiatach paproci.

Teraz ogień podsycany próchnem.

Więc płyną szepty, jak syk żarzącego się próchna.

To ludzie spowiadają się nocy z mąk serdecznych i z grzechów długo tajonych, z tęsknot za ukojeń godziną — za rozgrzeszeniem.

Któryż się z matni ciemnej wyplącze?

I mówi noc: „Wyplątywać się napróżno! Rozszarpać trzeba, zniszczyć sieć haniebną! Choćby ręce krwią nabiegły. W strzępy rwać trzeba, ogniem palić, wydmuchać ogień z próchna! Choćby z piersi bluznęła krew. O pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście!"

Czemuż nie przyszli, czemu nie wszyscy przychodzą?

Bramy zamknięte? Gdzież złoty klucz od bram?

I mówi noc: „Daremnie klucze dobierać. Trzeba wyłamać zawory rdzą pokryte i zapleśniałe w mroku! Choćby piersi pękały z wysilenia i oczy zachodziły mgłą! Choćby rzężenia tych, co padli, tłumiły huk walących się rumowisk!"

W noc zasłuchani i zapatrzeni w gwiazdy siedzieliśmy na ławce, upstrzonej zapewne sprośnymi napisami, jak wszystkie ławki w parku.

Mówiłem jej o miłości. Więc o duszach podobnych kwiatom i o myślach tęsknych, co na podobieństwo pszczół zwiastują kwiatom cudne godziny, pobierając w zamian słodką dań w miodzie, aby nie ustał wieczysty polot mocy żywotnej. I przyjdzie czas, gdy kwiaty o płodach śnić będą w radości wielkiej — i płód dojrzały da początek płodniejszym rozkwitom. Więc mówiłem jej o kłośnych łanach życia, co wszerz i wzdłuż zatopią świat szeroki możnym przypływem, gdy z grobli i stawideł, rzucanych wpoprzek urodzajnym falom, zasieki ciche powstaną, jasne świątynie nadmiaru.

I wiele innych słów o miłości rzucało serce na usta, a za każdem słowem pobiegły w dal szepty donośne z parku.

W pobliżu gdzieś mówiono półgłosem.

To na ławkach pary miłosne.

— Więc przyszłaś — nareszcie? Czemuż tak późno?

— Czekałam, aż zaśnie przy mnie. Wiesz, ciężko tak kochanym niegdyś oczom ujawnić prawdę bolesną. I kłamać ciężko. — A zresztą bałam się. Z lękiem przychodzę do ciebie — smutna i drżąca.

— Drżysz z lęku? przed czem? Że w miłość wierzyć przestałaś? Że dusza zwiędła w udręczeniu powszedniem? czyż ciało rozkoszy nie pragnie i błogosławieństw szału? Zapomnij się! Moja bądź! Dam ci zapomnienie o dniach i nocach krzywdzących. O chodź, rozkoszna moja!

— To chwila. A później, co później? — powiedz!

— Są chwile powolne wezwaniom ust, które pragną. Są chwile nazawsze odlotne z przeżytych ściernisk słonecznego cudu. Więc wzywaj — więc zapomnij!

— A później, co później? mów!

— Cha, cha, cha! Więc zawczasu może o zwykłych myślisz następstwach? To dobrze. Tylko i o tem pomyśleć trzeba, żeby uwierzył. Rozumiesz? Cha, cha, cha...

I biegł po nocy śmiech szyderczy.

A naraz trwożny szmer i słowa groźby.

wszystkich szkół ziemskich w ręce kleru, stała się przedmiotem obrad gubernialnego zebrania ziemskiego w Twerze. Pobudką do poddania tej sprawy pod obrady ziemstwa gubernialnego było to, że właśnie kosztem ziemstwa gubernialnego buduje się szkoły w powiatach, przygotowuje personel nauczycielski, urządza biblioteki, organizuje kursa dla nauczycieli itd. Komisya, wybrana przez zebranie gubernialne dla szczegółowego zbadania sprawy, zaproponowała na wypadek, gdyby ziemstwo powiatowe nie cofnęło całkowicie swej uchwały o szkołach, szereg następujących zarządzeń: 1) pozbawić ziemstwo powiatowe wszelkiego kredytu; 2) zażądać niezwłocznie zwrotu pożyczek, zaciągniętych na budowę szkół; 3) odrzucić prośbę powiatowego ziemstwa o nową pożyczkę na budowę szkół i 4) zakomunikować ziemstwu o konieczności spłaty rat emerytalnych za 178 nauczycieli ziemskich szkółek, którzy muszą pozostać bez posady na wypadek urzeczywistnienia zamiarów ziemstwa powiatowego. Gubernialne zebranie ziemskie znaczną większością głosów przychyliło się do wniosków komisyi.

Przed paru tygodniami w Moskwie święciła skromnie swój dziesięcioletni jubileusz instytucya wielkiego pożytku. Mamy na myśli tak zwaną „komisyę dla organizacyi domowego czytania,“ funkcyonującą przy wydziale pedagogicznym Towarzystwa rozpowszechniania wiedzy technicznej. Komisya ta jest jednym i bodaj czy nie jedynym w Cesarstwie objawem na szerszą skalę ruchu *university-extension*. Cel, jaki sobie wytknęła przed dziesięciu laty, określono jak następuje: 1) ułożenie i wydanie programów dla osób, niemających możności uczęszczania do szkół (przeważnie wyższych) i życzących zdobyć sobie wiedzę naukową w rozmaitych jej gałęziach i 2) kierowanie pracą tych osób („czytelników“) za pomocą korespondencyj z nimi, recenzyj ich wypracowań i pośrednictwa w zaopatrywaniu się w potrzebne książki (komisya użycza książek za bardzo małą opłatą i za zwrot kosztów przesyłki). Założycielami komisyi byli młodzi uczeni w Moskwie, że wymienimy pp. Milukowa, Winogradowa, Nowgorodcewa, Pietruszewskiego, Kiesewettera, Biełkina i innych. W ciągu ubiegłego dziesięciolecia komisya dopięła swego celu: programy przez nią opracowane i wydane obejmują czteroletni, systematyczny kurs rozmaitych gałęzi wiedzy w zakresie uniwersyteckim. Że programy te były na czasie i że odpowiadały rzeczywistej potrzebie, najlepiej świadczy liczba wydanych i sprzedanych egzemplarzy: od r. 1894 do 1902 wydano 94,700 egz., z których sprzedano 74,637. Jednakże komisya uważa, że programy były za trudne, lub raczej, że miałyby większy popyt, gdyby były obliczone na mniej wykształconego czytelnika, obejmowały całokształt wiedzy w mniejszym i dostępniejszym, niż uniwersytecki zakresie. Ułożenie takiego programu pod nazwą encyklopedycznego stanowi właśnie obecne zadanie komisyi. Dawne zaś programy będą swoją drogą uzupełniać i wydawać w miarę potrzeby. Oprócz programów komisya wydała sporo książek pierwszorzędnej wartości naukowej (Lorenz, Wallace, Bain, Huxley itd.) pod ogólnem mianem „Biblioteki samokształcenia.“ Przy komisyi istnieje też wydział wykładów publicznych, zajmujący się urządzaniem prelekcyj i odczytów w rozmaitych miastach prowincyi. Zaznaczyć należy, że osiągnięte przez komisyę rezultaty są wynikiem usiłowań grona osób prywatnych, często zupełnie bezinteresownie oddających swój czas i pracę dla szlachetnego celu oświaty; instytucye bowiem, z urzędu mające dbać o jej rozwój, nie wspomagają niczem usiłowań tej maleńkiej, lecz arcypożytecznej komisyi.

A. Z—a.

STEINLEN.

Paryż, w grudniu.

Na placu St. Georges, w dżdżysty, grudniowy dzień niedzielny, wprost domu, będącego niegdyś siedzibą Thiersa, zgromadził się tłum na oznaczoną godzinę. Dość było rzucić okiem na to zbiorowisko ludzkie, aby poznać, że to ludzie żyjący nie „z własnych funduszów,“ lecz „z własnej pracy.“ W rękach każdej osoby widniała karta członka stowarzyszenia „Sztuka dla wszystkich“ („L'art pour tous“), mającego na celu krzewienie miłości dla sztuki i kształcenie artystyczne tych, którzy nie mieli ani czasu, ani sposobności zapoznać się z całym światem wrażeń estetycznych. Inicyatorem i duszą tego stowarzyszenia jest ślusarz, Ed. Massieux. Urządza on w zimie regularnie, co niedziela zwiedzanie muzeów pod kierunkiem artystów oraz odczyty z dziedziny sztuki. Latem odbywają się wycieczki zbiorowe do miast prowincyonalnych, a nawet i za granicę, jak w roku zeszłym do Brukselli, a obecnie zapowiedziana jest już wycieczka do Londynu. Członkiem może być każdy za opłatą 25 centimów miesięcznie. Ponadto do stowarzyszenia „L'art pour tous“ należą jeszcze całe związki fachowe, jak np. syndykat pozłotników, syndykat pracowników miasta Paryża, stowarzyszenie byłych uczniów szkoły w Cempuis, federacya uniwersytetów ludowych itp. Od paru miesięcy powstały dwie sekcye dziecięce, które wzięły sobie za zadanie krzewić miłość dla sztuki wśród dziatwy szkół elementarnych. Takież same mają powstać wkrótce w innych okręgach Paryża. Wreszcie niebawem rozpoczną się koncerty popularne, których organizacyę i kierunek powierzono profesorowi konserwatoryum, H. Kaiserowi.

Zebranie to jednak było o wiele liczniejsze, niż zwykłe, niedzielne wycieczki do muzeów paryskich, bo też nieczęsto zdarza się spotkać tego rodzaju artystę, jak Steinlen, który tak głęboko odczuł i pojął cierpienia ludu, jego dążenia i walki.

Otwarta przez listopad i grudzień wystawa prac jego dała obraz 20-letniej twórczości artystycznej, poczynając od pierwszych prób, w których ulubionym jego tematem były koty, aż do arcydzieł dojrzałego myśliciela, chłoszczących przesądy społeczne; od pięknych, spokojnych krajobrazów skandynawskich i bretońskich do niezrównanych studyów ulicy paryskiej.

Steinlen pochodzi ze Szwajcaryi, z rodziny nader licznej. Dlaczego jemu właśnie przyszła chęć zamiast spokojnej pracy w ciasnem kole wypłynąć na szerszy horyzont ideowy? Powiadają, że w młodzieńczym wieku przeczytał „Assomoir“ Zoli i że ta „apokalipsa nędzy,“ jak tę powieść nazywa Anatole France, tak silnie wstrząsnęła jego wyobraźnią, iż zapragnął przyjrzeć się z blizka życiu tych mas pracą steranych na przedmieściach Paryża. Bez żadnej innej ambicyi, jak wydoskonalenie się w sztuce, bez żadnych środków, prócz talentu, przybył Steinlen do Paryża i tu, aby zarobić na kawałek chleba, musiał czas swój poświęcić malarstwu dekoracyjnemu. Zwrócono na niego uwagę dopiero wtedy, gdy dostawszy się do *Gil Blas'a*, rzucać począł na papier co tydzień całą galeryę typów zawsze odmiennych i oryginalnych, zawsze żywych i prawdziwych. Przejęty do głębi miłością dla tych, którzy cierpią, odczuwając ich bóle, gorycze, zawiedzione nadzieje i wybuchy zemsty, Steinlen z całym zapałem wziął się następnie do ilustrowania gwałtownych pamfletów Zo d'Axa i boleśnem szyderstwem tchnących piosenek Jehan Rictus'a „Les soliloques du pauvre.“

Niemniej głynne są jego ilustracye kalen-

— „Pierzchają sny! Nieprawdaż? Wybacz, że nadchodzę, jak przypomnienie niewczesne jednego wielkiego prawa i jednej małej prawdy: nie zawsze zasnąć można — niezawsze wolno śnić! A ty myślałeś, że sen mię zmoże lub zmyli. A ja przeleżałeś, że cię złudny sen o szczęściu. Jesteśmy w porządku z sobą — możemy wracać do domu. Mosty niespalone, droga otwarta.

— Zapóźno wracać. Te mosty spróchniały dawno. Rozpadną się pod nami, gdy wracać będziemy razem. Serca nam ociężały we wspólnej wędrówce, odkąd zawsze i wszędzie dźwigamy na sobie zwłoki kochania — bezwładne. Most życia załamać się musi pod takim ciężarem. A czeluść pod nami. Więc trzeba iść i wracać samotnie. Idź już, idź! Wszak różne drogi przed nami.

I znowu szept przez zaciśnięte zęby:

— A ślubowałaś przecie, ty bezwstydna! Wielką przysięgą przed ołtarzem zaprzysięgałaś miłość dozgonną. Mam wolę nad tobą i prawo niezłomne! Zmusić mogę!

(I zawahała się w sercu, a noc milczała w niej okropnie, gdy mówił dalej):

— Wróć! Zbytkiem cię otoczę. Codzień nad ranem oddam ci klucze do skarbca, gdzie pieniądze. Pełnemi garściami bierz i rzucaj. Nic nie powiem. Tylko wróć, tylko bądź moja, tylko kochaj — zmysłami czy sercem — jak chcesz!

(I po raz drugi zawahała się w sercu i po raz drugi noc w niej zamilkła okropnie, gdy mówił dalej):

— Namyśl się. Dobrze ci radzę. Odtąd dzieci nie ujrzysz nigdy, choć płakać będą po matce. Może kiedyś, kiedyś usłyszysz ten płacz pod oknem, chodząc od rogu do rogu o zmierzchu jesiennym, który pluć ci będzie w oczy, w twarz, gdy ludziom śliny zabraknie!

I oto, bez wahania już ruchem pokornym wsunęła mu rękę pod ramię, utkwiła wzrok umarły w przestrzeń i wlokła się za nim ku wyjściu.

A wtedy noc wybucha szlochem ogromnym.

Leją się łzy obfite i gorzkie na pochyloną głowę pokutnicy.

A szepty biegną dalej.

To na ławach pary miłosne.

Tu płacz i ciche zaklęcia i dreszcz słów owianych chłodem serca lub lękliwych. Tam syk obłąkanej zazdrości w spazmach uciśnień wężowych dławi w piersiach szerokie oddechy. Tam pisk zwierzęcy wynaturzeń, gwałcących prawa bytu odwieczne. Owdzie zgiełk sromotny na tokowiskach rozpusty. To przetarg miłości. Kto da więcej?

Kto taniej odstąpi?

A szepty biegną dalej.

Każdy na sercu gdzieś, jak ćma na tafli szklanej, w czarne skrzydełka łopoce, wpatrując się pożądliwie bielmem fosforyzujących oczu w blaski uczucia niknące.

Kiedyż pęknie szkło zimne na sercu, co jest jak kwiat zwyrodniały w oszklonej cieplarni?

Czyż zgaśnie blask ostatni — i kiedy, kiedy?

Kiedyż męka się skończy — kiedy tęsknota ustanie?

(D. n.)



darza bibliofilów z r. 1900, zawierającego 30 kompozycyj, które niewątpliwie musiały wyprowadzić ze zwykłej równowagi owych spokojnych zbieraczy pięknych wydawnictw. W następnym roku pojawiła się słynna nowella Anatola France „L'affaire Crainquebille“ w zbytkownem wydaniu, ozdobionem 60-u illustracyami Steinlena, który stworzył niezrównane typy sędziego, policyanta, mieszczki i ową bolesną postać Crainquebille'a.

Aż wreszcie ostatnia jego faza twórczości ujawniła się w podniosłej, symbolicznej satyrze, w której uwiecznił nowoczesne porywy ducha wolnego w celu zniszczenia prastarych zabytków ciemnoty, barbarzyństwa i przesądów zarówno religijnych, jak społecznych. Tu należy cały szereg „wizyj Wiktora Hugo“, kościół Sacre-Coeur w Paryżu, „La Magistrature“, „L'Eglise“, „Le Capital“, „Juges et Jugeurs“ i t. p.

Do malowania obrazów wziął się względnie dość późno, jednak choć nie ubiegał się o medale i nagrody wystaw jarmarcznych, zdobył sobie i na tem polu poczesne miejsce dzięki głównie idei, jaka przemawia z każdego jego płótna. Wystawa obecna robiła wrażenie wielkiej epopei pracy, uczcił on ulicę, poddasze i warsztat, odczuł tam wszędzie i odnalazł piękno, dając tem samem najlepszy dowód, że nie potrzeba szukać go aż w starożytności lub renesansie, bo życie współczesne może dostarczyć całej gamy wrażeń estetycznych, byle umieć wniknąć w duszę ludu i pojąć ją, byle ukochać nietylko sztukę, ale i ludzkość.

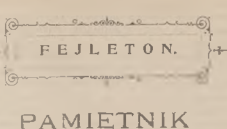
Już sam afisz, ogłaszający wystawę, dawał wyobrażenie, czego się można było spodziewać: przedstawiał on kowala, który z młotem w ręku, niby przerwawszy pracę, stał zapatrzony w dal, gdzie widniała łuna wschodzącego słońca... aurore! Każdy obraz Steinlena zmusza do myślenia i zostawia niezatarte wspomnienie, tyle tam prawdy życiowej i taka potęga uczucia, czy to przedstawia wychodzących z fabryki robotników, czy zabawę uliczną w dzień święta ludowego 14 lipca, czy praczki uginające się pod ciężarem mokrej bielizny, czy nędzarza tulącego się do muru, na którym widnieje jak na ironię napis: „Liberté. Egalite. Fraternité“, czy nieszczęśliwe niewolnice nowoczesne, skazane na nocną po ulicach włóczęgę, wzgardzone i deptane przez tychże ludzi, którzy je do błota i nędzy zepchnęli...

Każdy utwór Steinlena wyraża myśl jasno, zbyteczne tu wszelkie komentarze, znać że artysta nie silił się bynajmniej na to, aby być dla tłumów niezrozumiałym, nie uprawia sztuki dla sztuki, ale talent swój składa w ofierze idei. Ta właśnie, nader rzadka cecha stawia go wyżej ponad tych wszystkich mistrzów pędzla, którzy doszedłszy do najwyższego szczytu techniki malarskiej, nie stwarzają nic coby do ogólnego postępu ludzkości dorzuciło choćby najdrobniejszą cegiełkę.

W obecnej chwili Steinlen wykończa illustracye do poematu J. Richepin'a „La chanson des gueux“, a marzy o tem aby móc freskami pokryć belgijski „Maison du Peuple,“ stwarzając, jak powiada, na koniec życia swego historyę pracy ludzkiej.

Wieczorem tegoż dnia miał miejsce dla Steinlena bankiet urządzony również staraniem towarzystwa „L'art pour tous“. Zgromadził on przeszło 400 osób pod przewodnictwem Anatola France. Nie brakło nikogo z pomiędzy tych, którzy w Paryżu pracują w imię nowych haseł humanitarnych. Podniosłe przemówienia wygłosili prof. Sorbony Gabriel Seailles, Georges Renard — niegdyś nauczyciel szkolny Steinlena, deputowany belgijski Vanderwelde, artysta Willette, przedstawiciele młodzieży, towarzystwa „L'art pour tous“ i t. p.

Iza Zielińska.



FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Atak p. Glinki.

Dzięki p. Glince rozpoczęliśmy kar-[redacted]wodzirej akcyonaryuszów kolei W.-Wiedeńskiej, pokrzywdzonych spadkiem dywidendy, rozpoczął w *Now. Wremii* taniec z „bergami,“ „burgerami“ i „steinami,“ którzy za pośrednictwem Banku handlowego wyzyskują dochody tej drogi dla swych osobistych korzyści. Ażeby zaś to przedstawienie miało cechy bezstronności i czynu patryotycznego, p. G. ogłosił je na benefis skarbu, który skutkiem tych „nieprawych a nawet karygodnych sztuczek“ jest „rabowany corocznie na kilka milionów rubli.“

Dzienniki warszawskie, wtajemniczone w gospodarkę tych instytucyj, odparły atak dowodami i zdarły maskę z twarzy oskarżyciela, któremu nadto interesowani wytoczyli proces karny. Jeżeli nie cała prawda, to jakiś jej kawałek ukaże się przed sądem; możemy więc aż do tej chwili zaczekać z oceną słuszności zarzutów p. G., zwłaszcza że nie możemy ich sprawdzić u źródła. Tymczasem zaś pozwolimy sobie tylko na parę uwag. Kolej W.-Wiedeńska jest dla skarbu państwa najcenniejszym kontrybuentem podatkowym, rodzajem jedynego miliardera, który od swego dochodu płaci około miliona rubli rocznie. Dotychczas stanowi ona przedsiębiorstwo prywatne, od którego rząd pobiera olbrzymią sumę z podziału korzyści. Na jakim więc tytule własnościowym opiera p. Glinka skargę o „rabunek kilku milionów rubli rocznie“ — ze stanowiska pojęć i zasad ustroju prawnego pojąć nie możemy. Nie możemy również pojąć drugiej rzeczy: według ostatnich wykazów koleje rządowe — a w ich liczbie Nadwiślańskie — przynoszą corocznie kilkunastomilionowe straty — i p. Glinka, który nie ma ani słowa nagany przeciwko ich zarządowi, tak zawzięcie gromi drogę W.-Wiedeńską, której najniższa danina roczna dla skarbu państwa wynosiła 875,000 rubli. Albo więc pogromca warszawskich „bergów“ i „steinów“ nie zrobił sobie tego porównania — o co go posądzać trudno — albo klucz do rozwiązania zagadki jego gorzkich żalów leży po za logiką i po za dbałością o dobro skarbu. Ostatnie przypuszczenie jest tem bardziej prawdopodobne, że nader często takie klucze do takich zagadek w *Now. Wremii* znajdowaliśmy daleko za granicami ich pozornego celu.

Sklep studencki.

Kilku studentów Uniwersytetu i Politechniki założyło sklep z materyałami piśmiennymi, który prowadzą sami z powodzeniem. Pomysł ten zachwycił jedną z gazet, cieszącą się widokiem tak oryginalnej zabiegliwości. Co do nas, podzielamy tę radość o tyle tylko, o ile młodzi kupcy nie podjęli swego przedsięwzięcia z pobudek wyłącznie osobistych. Byłoby to bowiem wyzyskiwanie przyciągającej siły munduru, jako środka skutecznej reklamy dla celów spekulacyi handlowej. I dlatego wolimy przypuszczać, że ów sklep będzie czyste swoje zyski przelewał do jakiegoś zbiornika funduszów studenckich, których ciągle jest tak mało a potrzeba tak wiele. Próba otworzenia nowego źródła wpływów z tem przeznaczeniem i bodaj częściowego wyzwolenia losu biednych kolegów z pod upokarzającej żebraniny w prasie zasługiwałaby na wielką pochwałę i wszechstronne poparcie. Ale czy my rzeczywiście patrzymy na taką próbę? Nie należy pod tym względem pozostawiać żadnych wątpliwości, zwłaszcza że prędzej czy później trzeba będzie wyjaśnić rolę munduru studenckiego za stołem sklepowym.

A to godziwe?

„Czy to godziwe?“ — pyta *Goniec*, przytoczywszy fakt pogrzebu pewnej kobiety, której rodzina w ogłoszeniach o śmierci opuściła litery „ś. p.“ Był to — według niego — „brutalny i niesmaczny fanatyzm“ — „pogrzeb bezwyznaniowy jak się patrzy,“ którego nie „legalizuje“ u nas ani tradycya, ani „ustrój prawno-państwowy.“ Ponieważ znaczna większość mistrzów tego dziennika należy do najniższych pokładów inteligencyi, więc mogą oni nie wiedzieć, że religia katolicka żadnym dogmatem lub przepisem nie zobowiązuje swych wyznawców do znaczenia klepsydr pogrzebowych literami „ś. p.“ i że w wielu krajach katolickich zwyczaj ten wcale nie istnieje. Ale niepodobna, ażeby ci czujni stróże prawowierności, włócząc się ciągle po ulicach dla chwytania nowin brukowych, nie zauważyli „bezwyznaniowych“ pogrzebów biednej ludności, która nie ma czem opłacić księdza i przyborów kościelnych, odprowadza nieboszczyków sama i „wszczyna zgorszenie.“ Jeżeli więc *Goniec* tym razem krzyknął ze zgrozy, to chyba dlatego, że w orszaku żałobnym zwęszył ludzi, których zadenuncyowanie może mieć miły dla jego szlachetnego serca a niepożądany dla nich skutek. A co ciekawsze, *Goniec* oprawił swój zarzut w ramki frazesu, że „wyznawanie religii i jej *praktykowanie* jest oczywiście rzeczą sumienia, w zgłębianie którego *nikomu wdawać się nie godzi.*“ Zaiste, należałoby go zapytać nię „czy to jest godziwe,“ ale czy to nic jest—...?

Ciężkie zmartwienie.

Na ostatnich wyborach zarządu Towarzystwa dobroczynności wyszli z urny jako prezes Wł. hr. Tyszkiewicz a jako viceprezes M. hr. Zamojski. Obaj ci panowie jednak zrzekli się tych godności, gdyż piastują inne, które im nie pozostawiają wolnego czasu. „Po tych odmowach — powiada *Kur. Warsz.* — naturalnie znalezienie kandydata, któryby trudne te obowiązki przyjąć zechciał, nie będzie łatwe“... A dlaczego nie będzie łatwe? Odpowiedź prosta: jakkolwiek warstwa naszej arystokracyi jest dość gruba, została już wyczerpana na obsadę rozmaitych prezesostw. Trzeba bowiem pamiętać, że nietylko wielkie instytucye publiczne, ale nawet skromne stowarzyszenia prywatne — wioślarskie, łyżwiarskie, cyklistowskie — mają na swem czele książąt lub hrabiów. Niżej świata utytułowanego po kandydatów do takich ról nie sięgamy. Oczywiście przekonaliśmy się, że miasto, liczące 700,000 ludności i będące głównem ogniskiem inteligencyi kraju, nie posiada śród niej nawet drobnej garsteczki osobników, godnych przewodniczyć organizacyom społecznym. Jeżeli więc jakiś magnat nie ulituje się nad Towarzystwem Dobroczynności, to ta — jak zaznacza *Kuryer* — „pierwsza w kraju instytucya filantropijna, największa i najogólniejsza, rozporządzająca dużymi środkami i koncentrująca znaczną część ofiarności publicznej pozostanie bez kierowników“. Wtedy zaś chyba nie będzie innego wyjścia, tylko to — jak w wypadkach niezgody chłopów przy wyborze sędziego gminnego — mianowanie z urzędu. Trzebaby ten fakt zaregestrować, jako jeden z najwymowniejszych dowodów naszej dojrzałości społecznej.

Ćwiczenia dziennikarskie.

Znaczny przyrost nowych organów naszej prasy w ostatnich czasach, nieodpowiadający szczupłemu zasobowi sił literackich, otworzył szerokie upusty jałowej, mdło-słodkiej, a po części mętnej wodzie. Nigdy może do pism warszawskich nie wlewało się tyle, co obecnie, ćwiczeń dziennikarskich, które nie powinnyby nigdy wyjść z kajetów uczniowskich czwartej klasy. Tak mizernych, niedołężnych wypracowań nie tłoczyły jeszcze nasze maszyny drukarskie. Autorowie tych *extemporalij* nie posiadają ani dostatecznej wiedzy, ani znajomości życia, ani nawet chęci do badania go; cały ich rynsztunek publicystyczny składa się z papieru, atramentu, pióra i kilku ździebeł kurzu, wirujących w pustej głowie. Jednego dnia taki mąż kropi kazanie o rzetelności w handlu, drugiego — o dotrzymywaniu słowa, trzeciego — o emancypacyi kobiet, czwartego — o brukach, piątego — o plotkarstwie, szóstego — o tendencyi w sztuce lub drożyznie ryb itd. Zwykle zaś wybiera tematy najogólniejsze, uwalniające od materyału dowodowego i stanowiące rodzaj kauczukowego frazesu, który można wyciągnąć do miary kilkuszpaltowego artykułu. Ta czcza gadanina wyżłabia w umysłach czytelników płytki tor, po którym toczy się komunał, ten najstraszniejszy zawalidroga dla biegu oryginalnej i głębokiej myśli, ten lepki ił, który tak oblepia koła nauki, sztuki, życia społecznego, że one zaledwie ruszać się mogą.



BADANIA NAUKOWE.

NEKROBIOZA.

(Dokończenie).

Do zjawisk nekrobiozy, pokrewnych atrofii, należą jeszcze t. zw. „suche zamieranie“ i różnego rodzaju zwyrodnienia.

Suche zamieranie polega na tem, że komórki, tracąc wodę, kurczą się, tworzą twardą, a zatem kruchą i łamliwą masę. Zjawisko to występuje niekiedy i normalnie, np. przy zasychaniu pępka u noworodków; patologicznie zaś zdarza się np. przy popaleniu lub odmrożeniu palców, szczególniej u ludzi w późniejszym wieku, oraz przy t. zw. mumifikacyi zarodków, powstających u kobiet i u zwierząt nie tak jak zwykle — w macicy, lecz w jamie brzusznej.

Zarodki takie, nie mogąc urodzić się, zamierają w organizmie matczynym; płynne składniki ich ciała ulegają wessaniu przez organizm matki — suche zaś wytwarzają szczególną mumię. Różne wypadki zwyrodnienia objęte są mianem nekrozy.

Nekroza np. „koagulacyjna,“ zbadana dokładnie przedewszystkiem przez Weigerta, polega na ścinaniu się białka różnych komórek. Do tej kategoryi zjawisk zaliczyć można i różne tężce. Mięśnie, podlegające śmiertelnemu skurczowi, twardnieją skutkiem ścinania się zawartego w nich białka — miozyny. To samo powiedzieć można o zwyrodnieniu woskowem, zachodzącem podczas patologicznych skurczów mięśni w różnych chorobach, jak np. wskutek przebytego tyfusu. Włókna mięśniowe tracą charakterystyczną swą prążkowatość i skutkiem ścinania się białka rozpadają się na kłaczki, przypominające swym wyglądem kawałki wosku. Wreszcie i t. zw. „konserwowanie“ różnych tkanek zwierzęcych, dokonywano w pracowniach naukowych za pomocą różnych płynów utrwalających, jak np. sublimatu, różnych kwasów, a zmierzające do przechowania przez czas dłuższy komórek w takim mniej więcej (pozornie) stanie, w jakim były za życia, opiera się na własności tężenia, ścinania się białka.

Takie utrwalające działanie wymienionych chemikaliów na tkanki sprowadza na komórki śmierć nagłą, momentalną, tak że niema czasu dostatecznego na mogące zajść w umierających komórkach zmiany. Takie preparaty, odpowiednio przechowane, nawet po wielu latach nadają się w zupełności do szczegółowych badań mikroskopowych.

„Kollikwacyą“ nazywamy zjawisko przeciwne koagulacyi, tj. polegające na procesie rozrzedzającym zaródź komórkową i prowadzącym do zupełnego rozluźnienia podległej mu tkanki: granice sąsiadujących z sobą komórek zanikają i powstaje mniej lub więcej rzadka ciecz, jak ta np., która wypełnia pęcherze skóry oparzonej.

Zresztą oba zjawiska: ścinanie i rozrzedzenie tkanek mogą w różnych wypadkach zachodzić obok siebie lub bezpośrednio po sobie.

Gnicie zaś, jak np. gangrena, wywoływana przez działalność bakteryj gnilnych, jest już zjawiskiem wtórnem, pośmiertnem.

Co się tyczy metamorfozy, to polega ona w dziedzinie nekrobiozy na tem, że komórki zaczynają wbrew swemu normalnemu przeznaczeniu fizyologicznemu wytwarzać takie ciała, które zwykle nie istnieją w nich wcale albo też — w małej tylko ilości. Tego rodzaju zwyrodnienie prędzej czy później prowadzi do różnych zaburzeń w całym organizmie i sprowadza śmierć na same zwyrodniałe komórki.

Odróżniamy zwyrodnienie tłuszczowe, śluzowe, amiloidalne, wapienne itp. — zależnie od tych produktów, jakie w nadmiernej ilości w komórkach powstają.

Zwyrodnienie tłuszczowe, niemające nic wspólnego z tyciem, pożądanem dla organizmów do pewnego stopnia, może być zjawiskiem patologicznem, „nienormalnem,“ jak i fizyologicznem „normalnem.“

Tycie polega na tem, że tłuszcz wprowadzany w wielkiej ilości, nagromadza się w pewnych komórkach, jak np. w tkance podskórnej; tłuszcz więc w tym procesie tworzy się z materyału obcego względem nagromadzających go komórek. W razie zaś zwyrodnienia tłuszczowego w tłuszcz przeistacza się sama plazma żyjącej komórki; podległa takiemu procesowi komórka zostaje stopniowo wypełnioną drobnemi kropelkami tłuszczowemi i ginie wskutek tego. W warunkach normalnych tego rodzaju zwyrodnienie zachodzi w gruczołach mlecznych u samic podczas wytwarzania mleka. W tym czasie w tkance gruczołowej wymion zwyrodnienie takie na wielką skalę można obserwować za pomocą mikroskopu. Procesowi temu podlegają przedewszystkiem komórki stare. W plazmie ich kropelki tłuszczu nagromadzają się w coraz większej ilości, przyczem naturalnie sama plazma stopniowo zamiera, aż wreszcie cała komórka przeistacza się w okrągłą kulkę tłuszczu. Kulki te w wielkiej ilości odpadają z gruczołowej tkanki i zostają wydzielone nazewnątrz pod nazwą „mleka,“ które, jak wiadomo, stanowi mieszaninę, emulsyę tłuszczu w roztworze soli, pewnych ciał białkowych, cukru itp.

Szeregi starych, ginących w ten sposób komórek, odnawiane zostają przez nowe zastępy młodych, które z kolei podlegają temu samemu fizyologicznemu zwyrodnieniu tłuszczowemu, tak iż wytwarzanie się mleka trwać może przez czas dość długi.

Podobne zwyrodnienie tłuszczowe, prowadzące do powstawania płynów podobnych do mleka, zachodzi niekiedy, w wypadkach patologicznych i w innych narządach, jak np. — w mózgu. O tych wypadkach Virchow słusznie tak mówi: „Jeżeli u kogobądź mleko powstaje nie w gruczołach mlecznych, lecz w mózgu, to zjawisko to prowadzi do rozmiękczenia tego organu. Ten sam proces, który w jednem miejscu prowadzi do najpomyślniejszych i najprzyjemniejszych wyników, w innem wywołuje stan chorobliwy i bardzo ciężki.“

Zwyrodnienie tłuszczowe rozwija się szczególniej w długotrwałych chorobach, jak np. w suchotach, w cierpieniach nerkowych i sercowych; przyczyna zaś zjawiska tego polega zawsze na zmienionych warunkach odżywiania—a przedewszystkiem na zmniejszonym dopływie do komórek tlenu, dostarczanego przez krew.

Tłuszcz, wytwarzający się w nieznacznej ilości w komórkach „zdrowych,“ ulega w obecności dostarczonej ilości tlenu stałemu spaleniu, zaś, przy zwyrodnieniu tłuszczowem, niespalane drobne ilości tłuszczu nagromadzają się w komórce i prowadzą ją do śmierci. U pijaków lub osobników, zatrutych fosforem, zwyrodnienie takie, szczególniej w wątrobie, występuje stale, jako skutek zmniejszonego przez alkohol i fosfór dopływu tlenu do tkanek tego organu.

Przebieg zwyrodnienia śluzowego odbywa się w ten sam mniej więcej sposób, z tą zresztą różnicą, że plazma komórek przeistacza się nie w tłuszcz, lecz w masę śluzowatą, złożoną zwykle z jakiegobądź ciała białkowatego oraz węglowodanów. W wypadkach zwyrodnienia śluzowatego normalnego, które stale zachodzi na powierzchni t. zw. błon śluzowych, jak w jamie ustnej oraz wewnątrz wszystkich prawie organów jamistych wewnętrznych, w śluz przeistacza się plazma komórek nie całkowicie, lecz tylko na zewnętrznym ich końcu, tak iż odnawianie produkujących śluz komórek odbywa się nie drogą zastępstwa przez inne, młodsze w tej sprawie komórki, lecz przez odradzającą się bardzo szybko pozostałą część plazmy tych samych (starych) komórek.

U niektórych jednak zwierząt, niżej uorganizowanych, pod wpływem silnego podrażnienia całkowicie w śluz się przeistaczają komórki nabłonkowe skóry. Szczególniej ciekawe są pod tym względem t. zw. strzykwy (Holoturia), pospolite zwierzęta morskie, mające kształt wydłużonych ogórków.

Jeżeli wyjmiemy z wody pospolitą w morzu Śródziemnem Holuturia Poli, to zauważymy natychmiast, jak gruba, szorstka jej skóra zaczyna powoli przetwarzać się w ciecz, dającą się wyciągać w cienkie długie nitki, a po pewnym czasie ulegnie całkowitemu przeistoczeniu w śluz.

Niektóre z tych zwierząt mogą w ten sposób skórę swą zamienić w bardzo krótkim czasie całkowicie na śluz; zjawisko to daje się przyspieszyć nakłuwaniem szpilką.

Pomijając różne jeszcze, niemniej ciekawe pod względem biologicznym wypadki zwyrodnień patologicznych i fizyologicznych, jeszcze parę słów powiedzieć wypada o zwapnieniu tkanek.

W zwyrodnieniu tem, polegającem na nadmiernie obfitem nagromadzaniu przez komórki fosforanu i węglanu wapnia oraz innych podobnych soli stałych, wapno bądź zostaje wydzielane przez komórki nazewnątrz i osiada w masie międzykomórkowej, bądź pozostaje w samych komórkach, w miejscu zamierającej plazmy.

Jako proces fizyologicznie normalny zjawisko to odbywa się przy tworzeniu się kości. Jak wiadomo kostny szkielet człowieka i zwierząt powstaje z tworów chrząstkowych i t. zw. tkanko-łącznych. Komórki, podlegające tego rodzaju fizyologicznemu „zwyrodnieniu,“ po wytworzeniu wielkiej ilości twardych składników kości, uwięzione są w drobnych celkach pomiędzy

drobnemi „blaszkami i belkami“ rusztowania kości i noszą nazwę ciałek kostnych.

Ten niezbędny dla normalnego rozwoju proces kostnienia w wypadkach patologicznych prowadzi często do zjawisk chorobliwych. Przykładem tego rodzaju wypadków może być dość często, szczególniej u osobników starszych, zachodzące zwapnienie naczyń krwionośnych, które stają się kruchemi, łamliwemi.

Jeżeli nadzwyczaj łatwo zdarzające się pęknięcie tego rodzaju zwapniałych naczyń zajdzie w mózgu — wtedy mamy do czynienia z t. zw. apopleksyą. Wreszcie w pewnych chorobach mózgowych zwapnieniu podlegać mogą komórki nerwowe samego mózgu, tak iż u osobników z tego rodzaju zboczeniami mózgowemi aparat myślenia kamienieje, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

Kazimierz Kulwieć.

Albert Schäffle

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

W sam dzień Bożego Narodzenia zmarł w Sztutgarcie, stolicy swej rodzinnej Wirtembergii, znakomity ekonomista i socyolog, a w swoim czasie także niepospolity polityk, Albert Schäffle, przeżywszy lat 73. My znamy go tylko z jego króciutkiej pracy „Kwintesencya socyalizmu,“ bo ona jedna została przełożona na język polski, jak zresztą i na wiele innych języków. Była to najpopularniejsza, najbardziej rozpowszechniona praca Schäfflego, ale nie daje wyczerpującego pojęcia o jego poglądach.

Albert Schäffle był uczniem Karola Marlo (Winkelblecha), owego dość oryginalnego południowo-niemieckiego profesora, który, będąc z zawodu chemikiem i technikiem, przejął się ideami Fouriera i Ludwika Blanca, a z drugiej strony, rzecz ciekawa, Malthusa, i jako owoce swych rozmyślań nad niedomaganiami ludzkości współczesnej stworzył dziwaczną utopię drobnomieszczańsko-socyalistyczną. Marlo był przeciwnikiem wielkiego kapitalizmu, którego spustoszenia wymownie opisywał, a zarazem przeciwnikiem różnych półśrodków, doradzanych dla złagodzenia cierpień klasy pracującej, jak np. oszczędności, ponieważ, jak twierdził, te półśrodki, pomagając robotnikom wegetować w ciężkich czasach, zmniejszając śmiertelność pośród nich, utrudniają im tylko walkę o lepsze zarobki i warunki życia. Jednocześnie jednak nie dążył do zniesienia wielkiego kapitalizmu, tylko do stopniowego złagodzenia i ograniczenia jego złych stron przez gospodarkę państwową w niektórych gałęziach, a szczególniej przez współdzielczą, a raczej przymusowo-cechową formę przedsiebiorstw, w której każdy byłby zarazem przedsiebiorcą i robotnikiem; prócz tego domagał się wprowadzenia całego systemu przymusowych ubezpieczeń, tak aby nikt nie miał prawa się żenić, dopóki nie wykaże oszczędności, obróconych na ubezpieczenie, i aby przy każdem dziecku obowiązany był ubezpieczenie odpowiednio powiększać...

Schäffle, przy całej swej ogromnej i systematycznej wiedzy, przy całej praktyczności konkretnych reform społecznych naszej doby, w których brał udział, jako teoretyk, nigdy nie zdołał całkowicie pozbyć się sprzeczności, tkwiących w powyższej utopii Marlo-Winkelblecha.

Bardzo młodo, bo już w r. 1860, został rzeczywistym profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie w Tybindze, a wkrótce potem — posłem do Izby niższej parlamentu wirtemberskiego. Schäffle był demokratą południowo-niemieckim, czyli gorącym obrońcą samodzielności państw niemieckich, które chciał widzieć połączone jedynie dość luźnym węzłem federalizmu. Jako taki, był ostrym nieprzyjacielem Bismarcka i jego polityki, mającej na celu centralistyczną hegemonię Prus, a tem samem, jak i inni demokraci południowo-niemieccy, znani pod datującą z r. 1848 terminologią „wielko-niemców,“ sympatyzował z Austryą, która miała być przeciwwagą Prus — tembardziej, że właśnie wtedy zaczęła wchodzić na drogę konstytucyjną. To przyczyniło się do powołania Schäfflego już w r. 1868 na katedrę ekonomii politycznej do Wiednia, gdzie go czekał tak rychło — Kapitol, a zaraz potem — skała Tarpejska.

Tu Schäffle dał dowód żywej wrażliwości na nowe objawy życia społecznego. Gdy w r. 1869 umysłami przyzwyczajonej do drzemania burżuazyi austryackiej wstrząsnęła pierwsza wielka demonstracya robotników, domagających się głosowania powszechnego, gdy odpowiedziała ona drakonskimi procesami, Schäffle tymczasem wystąpił z szeregiem odczytów programowych, które wydał w r. 1870 w formie dużej książki p. t. „Kapitalizm i socyalizm.“ Chciano na Schäfflego nakleić etykietkę: „socyalista feodalny,“ utożsamiającą go z licznymi w pierwszej połowie XIX stulecia pisarzami arystokratycznymi, którzy ganiąc okrucieństwo i bezrząd kapitalizmu, zwracali tęskny wzrok ku organizacyi cechowej i patronalnej wieków średnich; potomków tej szkoły mamy w dzisiejszych „chrześciańsko-socyalnych.“ Ale Schäffle w rzeczywistości nic nie miał z nimi wspólnego; był to raczej radykalizujący drobnomieszczanin — coprawda, radykalizujący po niemiecku, nie po francusku. W owych odczytach potępia on zarówno feodalizm, zarówno poddaństwo, jak system cechowy i wyraża przypuszczenie, że kapitalizm właśnie dlatego takie robi spustoszenia wśród mas pracujących, że masy te wciągnięte zostały w jego straszne tryby prosto ze stanu upodlenia i ciemnoty, w jakim się znajdowały za feodalizmu. Programem jego nie jest też zniesienie kapitalizmu, gdyż, jak twierdzi, życie gospodarcze i społeczne nie może się obejść bez własności prywatnej, wolnej konkurencyi i pracy najemnej, lecz zrównanie sił dwóch stron, przeciwstawiających się i dopełniających nawzajem w kapitalizmie: kapitału i pracy. Osiągnąć je chciał za pomocą zaopatrzenia pracujących w prawa polityczne, a na polu czysto-ekonomicznem —przez system zrzeszeń wytwórczych, tworzących federacye, i przez częściową, nie wszechmocną interwencyę państwa. Żądał też rozpoczęcia szeregu reform społecznych po uprzedniem przeprowadzeniu bezwzględnie bezstronnych i szczerych, na wzór angielski, ankiet. Powiedział też parę gorzkich prawd kościołowi, który powinienby pierwszy pracować na tem polu, tymczasem — nic nie robi.

Tak radykalnego— na owe czasy — człowieka mianował hr. Hohenwart ministrem handlu i rolnictwa w swoim gabinecie, który rządził Austryą, jak wiadomo, od lutego do listopada 1871 r. Epizod ten w życiu Schäfflego posiada pewne, choć dość dalekie, podobieństwo do udziału Millerанда w ministeryum Waldeck-Rousseau. Zasiadając obok Grocholskiego, obok Czechów Habietinka i Jireczka i paru Niemców mniejszego znaczenia pod batutą tak zdeklarowanego przywódcy feodałów i klerykałów, Schäffle był z pewnością między nimi najradykalniejszy. Co go skłoniło do wejścia w to towarzystwo? Idea federalizmu, której, jak widzieliśmy, hołdował w dziedzinie tak politycznej, jak ekonomicznej. Hohenwart, jak wiadomo, objąwszy rządy Przedlitawii po upadku centralistyczno-niemieckiego gabinetu Hasnera i niezdecydowanego Potockiego, pragnął zadość uczynić żądaniom Czechów, aby uznano ich prawo państwowe, jak również rezolucyi sejmowej Smolki, domagającej się samorządu Galicyi; pragnął wogóle przekształcić Austro-Węgry na związek kilku prawie samodzielnych państw, mających tylko delegacye dla wspólnych spraw. Plan ten upadł, jak wiadomo, wskutek protestu kanclerza Beusta, założonego w imię interesów zewnętrznych państwa oraz Madziarów, którzy obawiali się rozbudzenia narodowości słowiańskich u siebie i nie chcieli, jak dotychczas nie chcą, być jedną z wielu, tylko jedną z dwóch części równouprawnionych. Hohenwart pragnął oczywiście przy tej sposobności upiec swą pieczeń feodalną i klerykalną: dla tych celów zamierzał położyć kres rządom liberalnego mieszczaństwa niemieckiego, choćby przy pomocy pewnych żywiołów ludowych, i dlatego wciągnął Schäfflego. Ale Schäfflego tak samo, jak Hohenwarta, sądzić nie można. Zapewne, wielkiem złudzeniem była nadzieja, że demokrata może pracować razem z feodałami: faktycznie też nie udało mu się skłonić hrabiego do wniesienia projektu głosowania powszechnego, ani nawet udzielenia prawa wyborczego robotnikom. Jedynie drogą rozporządzenia administracyjnego zdołał nieco obniżyć cenzus, doliczając podatki autonomiczne do państwowych. Jedynem też, pozytywnem dziełem Schäfflego-ministra na polu społecznem było — ułaskawienie skazanych za demonstracye. Ale chęci miał on niezaprzeczenie dobre i mądre. Chcąc federalizm i autonomię połączyć z konsekwentną demokracyą, najbardziej ze wszystkich mieszczańskich polityków austryackich zbliżał się, zdaniem naszem, do programu reformy państwa, przyjętego dziś przez lewicę społeczną. Ten uczciwy Niemiec nie cofał się przed sprawiedliwym czynem: jako minister pocz pierwszy zaprowadził w Czechach druki i stemple czeskie zamiast wyłącznie wtedy panujących — niemieckich.

To też cała niemiecka, burżuazyjna prasa znienawidziła go i uważać zaczęła za zdrajcę narodu. Schäffle jednak nie zważał na to; znacznie już później pisał w swej obronie, że nie widzi absolutnie przyczyny, dla której on, uczciwy i rozumny Niemiec, miałby szanować panowanie plutokratycznej kliki niemieckiej, jaką była ówczesna większość parlamentu, nad resztą Niemców i nad innymi narodami. Zepsutem dziennikarstwem gardził on z całego serca; jego przedstawicieli nazywał „tłuszczą w cylindrach“ i fach ich śmiało porównywał z prostytucyą. Prasa odpłacała mu złośliwem milczeniem. Przeniosłszy się do Sztutgartu, poświęcił Schäffle całe życie pracy naukowej, która wyraziła się w szeregu ważnych dzieł.

Z tych dwa wcielają niejako dwie zasadniczo sprzeczne strony indywidualności społeczno - politycznej Schäfflego. W „Kwintesencyi socyalizmu“ wyłożył on bestronnie i na podstawie gruntownej wiedzy teoryę naukowo-reformatorską, którą mieszczaństwo znało dotychczas tylko ze stronnych karykatur. Schäffle i tu nie podaje się wcale za zwolennika socyalizmu, lecz żąda, aby przeciwnika tego poważnie poznano. Wypowiada się też zą daleko idącą interwencyą państwa w zakresie życia gospodarczego w celu usunięcia zaburzeń i ochrony słabszych.

Mieszczaństwo bynajmniej nie było wdzięczne Schäfflemu za tę próbę oświecenia go. Zrobiono z byłego ministra — poprostu socyalistę. W Niemczech podczas praw wyjątkowych umieszczono jego broszurę na liście książek zakazanych — coprawda, tylko przez dwa dni. Rozpowszechniły ją i czytały wcale nie te sfery, dla których ja autor przeznaczył. Wobec

tego Schäffle w kilka lat potem wydał nową broszurę p. t „Beznadziejność demonstracyi społecznej“, w formie listów do pewnego męża stanu (Hohenwarta), w której gwałtownie napadł na partyę społeczno-demokratyczną. Określając jej cele jako „absolutny kolektywizm w gospodarstwie, republikanizm w polityce, przyrodniczo zabarwiony materyalizm w filozofii, świat poprawiający optymizm w etyce i ateizm w religii“, odrzuca je wszystkie, odmawia im widoków urzeczywistnienia się, i żąda aby ich absolutnie nie mieszano z pozytywną szkołą praktycznej reformy społecznej, która wcale nie myśli znieść współzawodnictwa, zysku i ryzyka, niezbędnych do osiągnięcia należytej wytwórczości. W związku z temi znanemi i oklepanemi myślami najlepiej jego „socyalizm“ (*sit venia verbo!*) charakteryzuje ustęp z jego głównego, wielkiego dzieła p. t. „Budowa i życie ciała społecznego“. W tomie III maluje on ustrój przyszłości — swoją utopię — i zapytuje: Skoro kult bogów domowych zamienił się na kościół, wychowanie domowe — na szkołę, obok badań prywatnych mamy akademie i instytuty, gdy z dawnych urzędników dworskich wykluł się system służby publicznej, gdy sztuce nie szkodzą muzea i galerye publiczne, gdy państwo daje dziś jednostkom sąd i obronę w zatargach wzajemnych, zamiast żeby, jak dawniej, robiły to rody, to dlaczego mrzonką by być miało uspołecznienie pewnych procesów gospodarczych produkcyi i obiegu, mających faktycznie społeczne rozmiary i znaczenie, dlaczego kapitał prywatny nie miałby się stać zbiorowym, usługi, oddawane przez osoby prywatne prywatnym—służbą publiczną, płaca najemna — pensyą zawodową? Jak widzimy, Antoniego Mengera z jego „Nową teoryą państwa“, gdzie całe zagadnienie przekształcenia społecznego pojęte jest, jako sprawa zamiany *prawa* prywatnego na publiczne, można do pewnego stopnia uważać za ucznia Schäfflego.

Wymienione dzieło: „Budowa i życie ciała społecznego“ — jest to ogromna, uczona i ciężka encyklopedya nauk społecznych. Schäffle przeprowadza tam konsekwetnie teoryę, upodobniającą społeczeństwo do organizmu biologicznego, nie cofając się przed bardzo naciąganemi porównaniami. Uległ on, jak i Spencer, wpływowi nauk przyrodniczych, ale, rzecz charakterystyczna dla Niemców wogóle, wychowanych w szacunku dla państwa i jego roli regulującej, wziął z nich dla socyologii nie teoryę walki o byt, doboru naturalnego, tylko harmonię i współzależność organiczną. Nie będziemy się tu znów rozwodzili nad teoryą organizmu społecznego, której Schäffle był jednym z głównych przedstawicieli, bo o tej teoryi pisano już mnóstwo — i na szpaltach *Prawdy.* Zresztą, wbrew niektórym wielbicielom Schäfflego, sądzimy, że jego znaczenie naukowe polega nie przedewszystkiem i nie najbardziej na tym systemie nauki i filozofii społecznej: na to przyszedł on zapóźno. Albert Schäffle, który do końca życia redagował pismo *Zeitschrift für di gesammt Staatswissenschaft,* żywo zajmował się sprawami konkretnej reformy społecznej, a przedewszystkiem kwestyą mieszkaniową, i jeszcze przed dwoma laty ostro wystąpił przeciwko reakcyjnym projektom celnym junkierstwa i burżuazyi niemieckiej, ma zapewnione poczesne miejsce w historyi, jako jeden z pierwszych i najwybitniejszych „socyalistów z katedry“, czy tam „socyalpolityków“, jak się oni dziś chętniej nazywają. Dawniejsi tak liczni przedstawiciele tego gatunku mają z pewnością wszystkie te wady, których nie brakowało Schäfflemu; ale mogliby się uczyć od niego odwagi, szczerości, no — i poczucia sprawiedliwości narodowej... *Dr. K. Krauz.*

LITERATURA I SZTUKA.

Jonasz Lie.

Żaden z pisarzów skandynawskich nie ma takich praw do obywatelstwa wszechświatowego, jak Jonasz Lie, mimo że prawie wszystkie jego prace mają za tło Norwegię i jej stosunki. Nawet Ibsen, ogólno-ludzki myśliciel, posiada zagadkowość, mglistość przyrody północnej, co go czyni nie dla wszystkich dostępnym — Jonasza Lie odczuwają i rozumieją wszystkie narody, wszystkie szczepy, bo jak mało kto potrafił przeniknąć duszę wszechludzką. Dlatego, jakkolwiek jest także znakomitym malarzem obrazów życia realnego, my składamy mu przedewszystkiem hołd, jako głębokiemu psychologowi.

Działalność literacką rozpoczął Lie późno; wprawdzie już podczas studyów uniwersyteckich znany był, jako poeta okolicznościowy i dziennikarz o świetnem piórze, ale dopiero od trzydziestego siódmego roku życia poświęcił się wyłącznie literaturze.

W bogatej jego twórczości zaznacza się kilka wybitnych kierunków.

Uświadomienie sił twórczych zawdzięcza Lie wybuchowi długo nurtującej w nim tęsknoty do najdalszego zakątka północnej Norwegii, gdzie przepędził chłopięce lata. Owym wybuchem ciągle przetrawianych uczuć była powieść p. t. *Den Fremsynte* (Jasnowidz w r. 1870), osnuta na tle obrazów natury i życia mieszkańców stron ukochanych przez poetę. Do tego kierunku należą nowelki p. t. *Fortaellinger og Skildringer fra Norge* (Opowiadania i obrazki z Norwegii), oraz duża powieść *Tremasteren „Fremtid“* (Trójmasztowiec „Przyszłość“), artystycznie zgoła nieobrobiona, lecz zawierająca bardzo bogaty materyał etnograficzny, lapoński.

Drugi kierunek jego działalności — to wprowadzenie do literatury świata zupełnie dotąd nieznanego: żeglarzy i rybaków. W pierwszej z tej dziedziny tj. w powieści p. t. *Lodsen og hans Hustru* (Rotmen i jego żona w r. 1874), zaznaczył się już w autorze późniejszy psycholog, albowiem oprócz lasów i przygód, spotykających bohatera-marynarza, przedstawiona tu jest walka duchowa człowieka trapionego zazdrością. Powieści, zaczerpnięte z życia tej warstwy społecznej, pracującej ciężko na chwałę i bogactwo kraju, a więc zarówno wyżej wspomniana, jak *Rutland* (nazwa okrętu) i *Gaa paa!* (Naprzód) zjednały autorowi uznanie tak krytyki, jak ogółu czytającego.

Nie można tego powiedzieć o pracach, do których po treść Jonasz Lie sięgnął w stosunki proletaryatu miejskiego. Krytyka zarzucała autorowi brak realizmu, ogół brak współczucia dla nędzy maluczkich — jedno i drugie niesprawiedliwie.

— Jak książę w kolebce, którą otaczają niewidzialne wróżki, a pokój niewinności unosi się nad niem — powiadamy często o dzieciach.

— Jaka jednak wróżka stała nad kołyską Mikołaja, syna Barbro? rzeczywiście trudno odpowiedzieć. W najdalszym zaułku miasta, u blacharza, w małym domku o stłuczonych, papierem zalepionych szybach gnieździli się rozmaici ludzie, zwłaszcza porą nocną, gdy włóczęgi ze swojemi towarzyszkami nie mogli nocować na gościńcu. Odbywały się tu różne zabawy: nieraz przewrócono kołyskę podczas bójki lub pijak jakiś powalił się na nią, jak długi...

Tak się zaczyna powieść o kowalczyku Mikołaju, bohaterze *Skazańca* (Livsslaven).

Gdy nawet szczenię bezdomne grzeje się przy piersi matczynej, Mikołaj matki swej, tęgiej, zdrowej chłopki ustąpić musiał obcym, pańskim dzieciom. W chłopcu budzi się instyktowna niechęć do brata mlecznego, która ujawnia się przy każdej sposobności, a wreszcie, gdy ten, który mu zabrał matkę, czyniąc dzieciństwo ciężkiem i smutnem, chce mu wydrzeć i ostatnie, jedyne szczęście, ukochaną dziewczynę, ogarnia go szał, bez namysłu ciska w znienawidzonego tem, co miał pod ręką — no, i zabija.

Losy tego biednego chłopaka opowiedziane są nietylko spokojnie, ale nawet z humorem, w którym jednak każda subtelniejsza dusza odczuje wielkie współczucie dla krzywd i nędzy ludzkiej. Lie nie lubi używać słów wielkich, ciskać gromy na jednych, idealizować drugich; opisy środowiska, w którem żył bohater są pełne realizmu, ale pozbawione wszelkiego efektu jaskrawego, bo Jonasz Lie, jako twórca dąży do artystycznej harmonii. A jednak, choć autor nie wskazuje palcem czyja wina, że oto znowu jedno życie się zmarnowało, myśl czytelnika pracuje nad obrazami, które twórca przesuwa przed jego oczyma i znajduje cały splot przyczyn, sprawiających, że na świecie przewagę ma niesprawiedliwość.

Druga powieść z życia proletaryatu p. t. „Maisa Jons“ daje opis dziejów biednej szwaczki tego nazwiska, dla której jedynym jaśniejszym epizodem jest przelotna miłość studenta.

Najliczniejsze jednak są i pod względem artystycznym najwyżej stoją powieści czerpane z życia klasy średniej społeczeństwa norweskiego. Szereg arcydzieł w tym dziale rozpoczyna *Familjen paa Gilje* (Rodzina z Gilje), wydana w r. 1883. Obraz to życia rodzinnego, zaobserwowanego z najdrobniejszemi szczegółami. Smutne ono, jednostajne, bez treści, a tę odrobinę wesela, jakie gromadka dzieci i w najgorszych warunkach potrafi w dom wprowadzić, głuszy posępna, wciąż zagniewana, gromowładna postać pana domu. Wszystko tu żyje indywidualnem życiem, każda istota posiada odrębną fizyonomię, od głowy domu do parobka, a nawet inwentarza gospodarskiego.

Jako przeciwstawienie tyrańskiego kapitana w *Rodzinie z Gilje* wprowadził Lie w drugiej powieści p. t *Kommandörens Döttre* (Córki komandora), panią Witt, przygniatającą męża i dzieci swoją przewagą. W pracy tej wykazuje autor całą bezduszność konwencyonalnych stosunków towarzyskich, których jedynym probierzem jest wyraz „wypada“ lub „nie wypada.“

Stosunek rodziców do dzieci i odwrotnie zajmuje głównie Liego w powieści p. t. *Niobe.* Bohaterką jest matka, unikająca najlżejszego krępowania samodzielności dzieci, pozwalająca im rozwijać się odpowiednio do ich upodobań i talentów. Jeżeli w postępowaniu ich uderzy ją coś niemiłe, nie przypisuje im winy, lecz sobie, uważając się za zbyt starą, aby potrafiła się do dzieci dostroić i zrozumieć je. Oczy jej się otwierają dopiero, gdy już i ludzie się nie można co do przyszłości tych jej ukochanych próżniaków, nadętych własną wielkością, lekkomyślnych, bez siły charakteru, idących na lep ładnych słówek. Nie pozostaje jej, jak przyłożyć ręki do zburzenia ogniska rodzinnego, które miało być jej dumą.

Nie w tak ciasnem kole rozgrywa się upadek obywatelskiej rodziny w *Otchłani* (En Malstrom). Ma ona wielkie, rozległe stosunki i liczne interesa, stąd życie ruchliwsze, większa rozmaitość. Lie jest prze-

świadczony, że wszystko, co w życie wchodzi, może być przedmiotem poetyckiego opracowania, wprowadza więc sprawy kupieckie i finansowe, podobnie jak w *Trójmasztowcu*; ale kiedy we wcześniejszej powieści stanowią one balast i tak przeładowanej treścią książki, w *Otchłani*, w *Onde Magter* (Złe siły) lub w *Ideologu* artysta wplótł je w akcyę harmonijnie, nie nurząc suchemi cyframi ani też szczegółami dla niewtajemniczonych niezrozumiałymi.

Jakkolwiek Jonasz Lie niejednokrotnie w poprzednich powieściach rozpatrywał stosunki małżeńskie, mimo to poświęcił osobną pracę przedstawieniu życia we dwoje. Tytuł powieści *Et Samliv* (Wspólne pożycie). Niezrównanym jest autor w podchwytywaniu tych licznych, drobnych napozór uchybień, pretensyj i uraz małżeńskich, które składają się na całe błędne koło nieporozumień, oddalających małżonków od siebie coraz bardziej, aż nadchodzi chwila, gdy już nic od siebie nie żądają, niczego się nie spodziewają, bo są sobie zupełnie obojętni — w najlepszym razie, o ile się nie znienawidzą. W *Et Samliv* przyczyna nieszczęścia w małżeństwie tkwi w różnicy pojmowania miłości. Mąż rozumie ją jako troskę o dom, o dobrobyt, rodziny, żona nie może się pozbyć marzeń z czasów narzeczeństwa, gdy była bóstwem do którego się modlono. Ona pragnie jakiejś idealniejszej miłości, stąd wzajemna gorycz, zawód, na który szukają pociechy ona w dzieciach, on w coraz liczniejszych interesach.

Próbował też Lie sił swoich na polu dramatycznem, okazało się jednak, że ono niedopowiada jego talentowi. Ani wierszem napisana sztuka, oparta na historyi Włoch p. t. *Faustina Strozzi*, ani późniejsze prozaiczne *Grabow's Kat* i *Wulffie et Comp* nie miały powodzenia.

Natomiast świetnie wystąpiły właściwości jego bujnej, genialnej wyobraźni w baśniach, których zebrały się dwa tomy. Niektóre z nich są czysto fantastyczne, inne mają na celu obrazowe przedstawienie śmieszności i przywar ludzkich.

Jakie są polityczne, religijne i społeczne ideały Liego, z prac jego literackich osądzić trudno. Znając swój temperament gwałtowny, wolał nie poruszać spraw politycznych i wyznaniowych, aby się nie unieść i nie zatracić spokoju, niezbędnego do artystycznego opracowania dzieła sztuki.

Demokratyczne swoje zapatrywania zaznaczył o tyle, że bardzo często łączy związkami małżeńskimi ludzi z rozmaitych warstw społecznych, a przytem jego marynarze, rybacy, robotnicy, drobni kupcy tylko wyrażeniami różnią się od wyższych klas, sposób ich czucia, myślenia jest jednakowy — oto Liego hasła równości.

Nie należy jednak przypuszczać, że autor to lub jakiekolwiek inne hasło głosi, narzuca swoim czytelnikom do znudzenia, jak to czyni Björnson, bynajmniej — Jonasz Lie współczesne prądy rozumie, kwestye, na czasie będące, także w swoje powieści wprowadza, ale on pięknym ideom każe żyć, jako organicznie związanym z istnieniem ludzkiem, które przed czytelnikami roztacza.

Nawskroś oryginalny, długo borykał się on sam z sobą, nie mogąc nagiąć się do żadnej szkoły, a zbyt skromny, aby rozumieć, że właśnie w tej oryginalności tkwi jego siła i wielkość. Gdy jednak sam pojął istotę swojej twórczości, jął się pracy z zapałem młodzieńczym, ale nie młodzieńczo przemijającym, i rok po roku puszcza w świat arcydzieła, wzbudzające podziw świeżością i bogactwem myśli oraz piękną, oryginalną formą.

Józefa Klemensiewiczowa.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Gabryela Zapolska: *Nieporozumienie*, sztuka w 4 aktach.

Rodzina mieszczańska, urzędnicza, czy coś w tym rodzaju. Dochody ledwo starczą na „przyzwoite" utrzymanie domu wobec paru córek „na wydaniu." Dla najstarszej udało się wreszcie znaleźć „odpowiednią" partyę — chwała Bogu! Zostały już tylko dwie młodsze, więc teraz z kolei dla nich rozpocząć trzeba poszukiwania, pożyczać fałszywe srebra, urządzać herbatki proszone — może się wreszcie „kto trafi."

Ten smutny, mizerny światek fałszywych blasków, pozorów zamożności, wiecznej pogoni za zięciem i mężem, któremu się wtłoczy na barki ciężar dalszego utrzymania przerosłej już Wikci czy Michci, to wychowanie powierzchowne i płytkie, czyniące kobietę zdolną jedynie do oddania własnej osoby, wzamian za trochę strawy i gałganków, niezbędnych do wyżywienia i przybrania mniej lub więcej ponętnego ciała — wszystka ta nędza życia powszedniego, jaką bez ustanku niemal widzimy dokoła, miała już w literaturze naszej dobrych malarzy w osobach Konara, Kisielewskiego („W sieci") i samej pani Zapolskiej. Nowy utwór autorki „Ahaswera" nie pogłębił sprawy i nie wynalazł środka zaradczego na ranę społeczną, której zaognienie widzimy. Po za dorzuceniem pewnych szczegółów, zaobserwowanych trafnie i odtworzonych z właściwym autorce realizmem życiowym, stanowi on jednak ciekawą dosyć próbę dalszego rozwinięcia kwestyi.

Jedna z córek takiego właśnie przeciętnego domu mieszczańskiego znalazła już oto męża. Jest on człowiekiem „porządnym," „zrównoważonym": nie pali, nie pije, w karty nie gra, stosunków miłosnych po za domem nie ma," bo „tymczasem" wystarcza mu żona. Zajmuje niezłą posadę, a prócz tego, przy pomocy szczęśliwych spekulacyj i przedsiebiorstw, zaczyna robić majątek. Ideał, słowem, którego starej pani Antoniewskiej zazdrościć tylko mogą inne „mamy," marzące o podobnych mężach dla swych córeczek.

Brylant ten, niestety, przy poznaniu bliższem ujawnia na swej powierzchni skazy, które stosunek z nim dla subtelniejszej trochę natury czynią poprostu niemożliwym. Jest drobiazgowym gburem, wtrącającym się do najmniejszych szczegółów gospodarstwa domowego i zatruwającym nimi życie; jest ordynarnym groszorobem i sobkiem, pozbawionym jakichkolwiek uczuć szlachetniejszych, doprowadzającym bezwzględnością swoją do samobójstwa człowieka, który miał nieszczęście zaplątać się w jego sieci.

Jadwiga znosi z początku jarzmo małżeńskie z poddaniem, lecz pożycie z mężem staje się dla niej w końcu przechodzącą siły męczarnią. Zdanie, rzucone przypadkiem przez znajomego adwokata, nasuwa jej myśl o rozwodzie, robi więc pewne kroki w celu wyzwolenia się z rąk nienawistnego jej już człowieka, lecz znalazłszy, zamiast pomocy i rady życzliwej, zamach samczy z jednej strony, czcze morały i oburzenie z drugiej, poddaje się biernie losowi, przystaje na kompromis z samą sobą i wlec będzie dalej nędzną egzystencyę niewolnicy, wyrzekającej się sto razy dziennie własnego *ja* dla kęsa chleba, zwilżonego łzami gorzkiemi...

W sztuce tej chcą widzieć niektórzy wyładowanie jakiejś szczególnej nienawiści autorki do rodu męzkiego. Nie sądzę jednak, aby tak było istotnie. Prawdą jest, że p. Zapolska w powieściach swych i dramatach maluje przeważnie ujemne postaci męzkie - takich tylko mężczyzn widocznie miała nieszczęście poznać bliżej — nie robi jednak sama i nie zmusza nikogo do robienia uogólnień. Tacy szubrawcy skończeni, jak jej Ryskiewicz, tacy frazeologowie o zwyrodniałych instynktach, jak jej Korski, zdarzają się niewątpliwie, nie narzucajmy jednak autorce myśli, że innych mężczyzn już niema. Ona ich tylko nie zna lub malować nie umie - to inna sprawa, dusza męzka jednak ma skal zbyt wiele, by pióro jedno, choćby nawet obdarzone talentem dużym, mogło je wszystkie odtworzyć.

Z drugiej strony nie ulega również wątpliwości, że bywają w życiu i „nieporozumienia" podobne, bywają sytuacye takie, jak w ostatniej sztuce p. Zapolskiej. I z konieczności, niestety, w życiu również kończą się one najczęściej w sposób „kompromisowy," to znaczy przez ujarzmienie jednej, lepszej zazwyczaj, choć może słabszej duszy, przez inną, bezwzględniejszą i brutalniejszą. Autorka miała więc prawo pokazać, *jak bywa*; wyniki dalsze widz sam już sobie wyprowadzić może, a sztuka należy w każdym razie do takich, które pobudzają myśl, jak ostroga, i wnioski snuć nakazują.

Jednym z pierwszych będzie niewątpliwie ten, że niezależność materyalna kobiety stanowi konieczny warunek reformy obecnego małżeństwa i podniesienie ogólnego poziomu etyki życiowej. Związki takie, jak państwa Ryskiewiczów, staną się niemożliwymi z chwilą, gdy żona przestanie żyć z pracy męża i zacznie obok niego zdobywać środki do życia. Stanąwszy wobec konieczności rozłąki z człowiekiem, dla którego czuć może jedynie wstręt i pogardę, nie będzie miała do wyboru śmierci głodowej lub prostytucyi, jak owa słoneczna Rózia w „Nieporozumieniu," nie będzie musiała wyrzekać się sama siebie, jak Jadwiga, i znajdować pociechę w nic niemówiących frazesach o porozumieniu z rzeczami wielkiemi i pięknemi (skończy się to zapewne na porozumieniu z panem Korskim), lecz, jako człowiek zupełny, potrafi stworzyć sobie życie nowe, może nawet odsłonić widnokręgi szczęścia nowego. Ale do tego konieczną jest przedewszystkiem gruntowna reforma jej wychowania, no — i zmiana tych stosunków społecznych, które pewnym warstwom kobiet utrudniają dziś pracę samodzielną, a co za tem idzie — osiągnięcie człowieczeństwa prawdziwego.

Główną rolę w „Nieporozumieniu" odegrała pani Marcello. Miała ona zadanie utrudnione przez to, że autorka nie wyposażyła duszy Jadwigi w żadne cechy szczególne. Nie zrobiła jej artystką, jak Julka Kisielewskiego, ani bohaterką idei, jak Nora Ibsena, ale słabą dosyć, przeciętną niemal kobietą, chwilowo tylko buntującą się przeciw więzom narzuconym. Ten bunt jednak bez zmiany, bez ustopniowania prawie, trwa w sztuce od pierwszej sceny do ostatnich, i artystka trzyma wciąż swe nerwy w naprężeniu, męczącem zarówno dla niej, jak chwilami i dla widza. Despotyzm, gburowatość i płytkość natury Ryskiewicza akcentował dobrze p. Żelazowski; pełną prawdy, choć niezbyt potrzebną w sztuce, Rózią była p. Przybyłko. Niewyraźną postać Korskiego, który stanowczo za dużo mówi, a na czyn— dodatni zwłaszcza — zdobyć się nie umie, odegrał w sposób nieco mętny p. Nowicki. Z drugorzędnych ról niefortunnego dostawcy cegły i służącej Kasi wywiązali się bardzo dobrze p. Bednarczyk i panna Pichor. Pozostałe role odegrane zostały poprawnie przez pp. Rapackiego, Niewiarowską i Palińską, nie dając im zresztą większego pola do popisu.

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Rolnicze spółki włościańskie.

(Dokończenie).

Zadanie spółki w zakresie zbytu produktów polegać będzie na tem, by wynaleźć zbyt nie na korzec zboża, a na całą jego większą partyę, nie na jedno cielę, a na znaczne ich ilości i mając zbyt, o który nie jest znów tak trudno, dokonać gromadzenia towaru, tj. dostarczać go w dużej ilości. Tą drogą uniknie się kosztów drobnego pośrednictwa tak co do spożycia, jak zbytu, koszty te zaś wiadomo są większe od kosztów pośrednictwa hurtowego, którego spółki włościańskie nie są w stanie uniknąć, same bowiem na własny rachunek handlu prowadzić nie powinny. Właściwe pokierowanie powyżej oznaczonemi czynnościami stanie się wielce doniosłem dla spółek, gdyż: 1) da namacalny zysk materyalny, o który włościanom przedewszystkiem idzie; 2) uwolni ich od stosunków z drobnymi pośrednikami, które dla włościan są osobliwie przykre, czują oni bowiem na każdym kroku, że ten pośrednik, obdarzony większym od włościanina sprytem, jest w stanie oszukać go czy na jakości towaru, czy na wadze, czy na cenie, a oszukany, gdy jest stratny choćby tylko na 10 kop., to sam nie ma pewności, czy strata jego nie wyniosła 1 rubla. Spółka oswobodzi włościan od tej współczesnej zmory, która mu ciąży: zależności od drobnego pośrednika. 3) Wspólne zamawianie towarów, wspólne sprowadzanie, dzielenie ich i obrachowywanie należności, wspólne gromadzenie i odstawianie przedmiotów zbytu nauczy włościan solidarności ekonomicznej i wyrobi kulturalne nawyknienia.

Wyższego już stopnia kulturalności, niż organizacya pośrednictwa, wymaga od włościan w spółce zrzeszona produkcya. Niewątpliwie, w wielu spółkach stanie się ona możliwą dopiero po pewnym okresie przygotowawczym. Niektóre nasze spółki odrazu weszły na tę drogę, która z pewnością stanowi najdalej idący kierunek działania spółek i przynosi najistotniejszą korzyść. Pierwsza spółka w kraju, „Jutrzenka," odrazu przyjęła charakter spółkowej produkcyi nasion. Przed paru miesiącami założona spółka w Desznie zajmuje się wspólnym wyrobem masła, w Bocheniu — utrzymuje wspólnego stadnika. Ale wszystkie powyższe spółki nie zaniedbują jednocześnie ani kulturalno-postępowego oddziaływania, ani dostarczania wspólnikom towarów rolniczych, a spółka w Desznie zorganizowała nawet specyalnie korzystny zbyt cieląt w większych partyach do Sosnowca.

Z pośród zadań spółek w kierunku kooperacyjnym niewątpliwie mleczarstwo postawić należy na pierwszym planie. Ze wszystkich działów gospodarstwa wiejskiego u włościan najniżej stoi u nas chów bydła i łącznie z tem mały dochód z krów. Wobec zaś niskich cen na zboże, właśnie mleczarstwo staje się coraz bardziej zyskownem zajęciem; folwarki od dość dawna korzystają z udoskonaleń, jakie postęp przyniósł w tej mierze. Mleczarnie spółkowe, włościańskie wprowadzą w krąg drobnej własności jeden z silniejszych czynników materyalnych kultury rolnej: w ślad za umożliwieniem stałego zbytu mleka po wiadomej cenie w mleczarni, pójdzie lepsze odżywianie krów, a za tem dobór stadników i cieląt, oraz staranniejszy wychów jałówek. Intensywne żywienie krów wymaga znajomości pewnych zasad naukowych, dlatego też, gdy to żywienie dla mleczarni zacznie się opłacać, wzrośnie zainteresowanie się samą nauką rolnictwa.

Nie można jednak zapominać, że kooperacya wymaga już pewnego przygotowania członków, wyższego poziomu ich umysłowości, który w pewnym stopniu zastąpiony być może wyższemi kwalifikacyami samych kierowników spółek. Wśród naszych spółek chęć zajęcia się kooperacyą mają zarówno włościanie, jak ich kierownicy, zdaje się zatem, że najwyżej pewne trudności techniczne mogą stać na przeszkodzie rozwojowi tego rodzaju działalności spółek. Największą trudnością byłby tu brak praktycznej znajomości mleczarstwa u samych kierowników spółek. Co się tyczy stadników, to trudność ta polega na tem, że niema u nas, nawet i wśród zawodowej inteligencyi rolniczej, ustalonych pojęć o tem, jaki kierunek hodowli jest dla włościan najodpowiedniejszym. Ze względu na mleczarstwo najwłaściwsze są rasy nizinne, ze względu jednak na zwyrodnienie materyału mateczynego — krów u włościan i na liche ich potomstwo, mniej delikatna rasa byłaby właściwa. Zarówno dla podniesienia wiedzy fachowej kierowników spółek w zakresie mleczarstwa i intensywnego żywienia inwentarza, jak i dla wypróbowania właściwego kierunku poprawy hodowli bydła u włościan wielką by usługę oddała rolnicza stacya hodowlana, która się projektuje pod Warszawą.

Najlepiej stoi sprawa nasiennictwa, do której wzięła się pierwsza nasza spółka. Pojęcia o reprodukcyi nasion są rozpowszechnione wśród zawodowców, a również istnieją organa kierownicze w tym względzie w postaci stacyj rolniczych. Ale nasiennictwo w spółkach włościańskich może mieć tylko przemijające znaczenie. Główne zadanie wszelkich wogóle spółek włościańskich w zakresie nasiennictwa polega na tem, by zaopatrzyć w lepsze ziarno członków spółki, dalej zaś spółka może się przyczynić do zaopatrzenia w toż ziarno sąsiadów i okolicznych włościan, ku czemu służyć może właśnie ziarno reprodukowane w spółce. Jeśli rzecz dobrze pójdzie, w krótkim czasie ogół włościan w okolicy zaopatrzy się w lepsze nasiona, a na to by spółka włościańska mogła produkować ziarno wyborowe na dalszy eksport, trudno liczyć. Natomiast mleczarstwo włościańskie oraz hodowla bydła, jakkolwiek trudniejsze, mają wielką przyszłość, wiadomo bowiem, że w tym względzie włościanie gdzieindziej przewyższają większe majątki, u nas zaś stoją znacznie po za nimi w tyle. W tym zakresie najwięcej jest do zrobienia wśród włościan zarówno na tle kulturalnem, jak i kooperacyjnem. Jeżeli dla powodzenia mleczarni kooperacyjnej potrzeba już u włościan pewnego poziomu kultury rolniczej, by pojmowali, że należy dbać o bydło, o jego paszę, o czystość w oborze itp., to z drugiej strony najdzielniejszym środkiem przekonania włościan, że warto dbać o to wszystko, jest dostarczenie im dowodu za pomocą mleczarni, że za tę dbałość osiąga się miesięcznie o parę rubli więcej zysku. Z drugiej zaś strony powstanie mleczarni włościańskiej przy zaniedbaniu wpływów kulturalnych jest zgubnem: wiadomo, że na Syberyi ludność pod wpływem maślarni zaczęła głodzić i licho odżywiać dzieci. U nas spółki rolnicze włościańskie, jako przedewszystkiem kulturalne, o ile przystępują do kooperacyi mleczarskiej, do tej ostateczności nie dopuszczą, bo znajdą ochronę w swym wpływie ogólno-kulturalnym na włościan. Dotychczasowe nasze spółki włościańskie znamionuje jeden rys zasadniczy: są one zastosowane do warunków miejscowych, okazują wielką różnorodność i dużo samorodności, a to jest najistotniejszą podstawą żywotności ich dalszego rozwoju.

Wpływ, jaki spółki włościańskie wywierają na włościan, potęguje zarówno siłę solidarnego współdziałania, jak i indywidualnej samodzielności. W rzeczy samej, jeśli z jednej strony w spółce włościanie uczą się solidarności we wspólnych przedsiewzięciach rolniczych, z drugiej doznają podpory w dążeniu do samodzielnego i czysto indywidualistycznego doskonalenia własnych gospodarstw. Największą zaporą do postępu rolniczego u włościan jest brak samodzielności i poczucia siły własnej, indywidualnej myśli i dążenia. Niejeden włościanin czuje, że źle orze, złem ziarnem sieje, źle się obchodzi z przychówkiem i wogóle z bydlęciem, ale boi się odstąpić od rutyny w jego wsi przyjętej, bo nie dowierza własnej myśli i nie śmie narazić się na krytykę sąsiadów. Gdy taki włościanin stanie się członkiem spółki, znajdzie w niej podporę dla swych dążeń do postępu i próba nieudana nie będzie mu wzięta za złe, korzystny zaś rezultat próby z dobrą wiarą zostanie przyjęty i za wzór podany. W ten sposób spółki, jakkolwiek wogóle z natury rzeczy potęgują właśnie uczucia solidarności, to gdy działają w otoczeniu słabo kulturalnem, wzmagają przedewszystkiem w swych członkach wiarę we własne, indywidualne siły. Bez tego podniesienia indywidualnego samopoczucia nie może być mowy o ustanowieniu w spółce nowej solidarności postępowej na miejsce dawnej, rutynistycznej, będącej zaporą dla postępu.

Sama zresztą solidarność w rolniczej spółce włościańskiej jest z natury rzeczy dążnością ściśle ograniczoną. Spółka bowiem nie może sobie stawiać celów wyższych kategoryj po nad pożytek samych jej części składowych, bo cała jej racya bytu oparta jest na uwzględnieniu przedewszystkiem dobra tych właśnie części, czyli oddzielnych gospodarstw. Jeśli włościanie gotowi są ponosić trud czy to wspólnej odstawy, czy wspólnego przerobu jakiego produktu, jeśli gotowi są poddać się pewnym, uciążliwym być może regulaminom, czy to się tyczy siewu zboża, żywienia krów, czystości w oborze itp., to tylko dlatego, że tą drogą spodziewają się osiągnąć wzmożenie dochodowości i wartości oddzielnych gospodarstw oraz wzrost ich sił indywidualnych. W ten sposób rolnicze spółki włościańskie dalekie są od utrwalania socyalizacyi ekonomicznej, jakkolwiek formalnie mogą mieć pewne rysy pokrewne z tym procesem, tak wyraźnie w sferze przemysłu przygotowywanym przez ewolucyę kapitalizmu. W sferze rolnictwa własność drobna właśnie o ile zostanie w spółki zorganizowaną, tem silniejszą dla socyalizacyi produkcyi zaporę stanowić będzie.

Wł. Grabski.

O prawdę.

Pani Bronisława Golde z Płocka w liście przesłanym do redakcyi *Prawdy* robi książce prof. A. Szelągowskiego p. t. „Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.," oraz mojej o niej recenzyi następujący zarzut:

„W polemice prowadzonej z powodu książki p. A. S., a następnie w sprawozdaniu z tejże książki p. Aleksa w *Prawdzie*, zrobiono powyższej książce sporo mniej lub więcej uzasadnionych zarzutów. Między innymi postawiony jest przez p. A. słuszny zarzut zbyt pobieżnego traktowania stosunku ówczesnej Polski do Żydów.

Sądzę, że ustęp o Żydach w książce p. S. na str. 223 oprócz pobieżności grzeszy jeszcze niedokładnością, która została przez powtórzenie p. A. niejako stwierdzona. Mowa tu o przywileju Bolesława Wstydliwego, nadanym Żydom w r. 1264. Tymczasem czytamy

u Graetza...“ — tu następuje cytata z G., stwierdzająca, że autorem przywileju nie był Bolesław Wstydliwy, ale Bolesław Pobożny, książę kaliski, oraz genealogia obu tych książąt.

Zarzut p. B. G. jest zupełnie słuszny. O tem, iż autorem przywileju kaliskiego był Bolesław Pobożny, można się dowiedzieć choćby z podręcznika szkolnego do dziejów polski p. Grabieńskiego, który podaje też odnośne genealogie, co może być bardziej przekonywającem, niż Graetz, który żadną miarą za wyrocznię w sprawach polskich uchodzić nie może. Dodam, że ten sam błąd, co i prof. S., popełnił dr. L. Gumplowicz w swej książce „Prawodawstwo polskie względem Żydów“ (Kraków, 1867), który nazywa autora statutu Bolesławem Wstydliwym, księciem Wielkopolski — a prawdopodobnie i inni pisarze.

Jeżeli w mojej recenzyi książki prof. S. zarzutu tego nie podniosłem, to z tego względu, że zdaniem mojem wyszukiwanie podobnych usterek nie jest zadaniem tygodnika nie fachowo historycznego. Zdawało mi się, że powinienem wykazać, czy p. S. dobrze lub źle wypełnił zadanie, które sam sobie postawił, czy książka jego daje czytelnikowi prawdziwy, czy też sfałszowany obraz rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego Polski w XV i XVI w. Szczegóły, w rodzaju powyższego, w dodatku w luźnym będące związku z całością, pomijałem zupełnie, albo cytowałem tylko dla ilustracyi, nie roszcząc bynajmniej pretensyi do ich wyczerpania. Sądziłem i sądzę, że dla czytelnika, który nie ma możności zestawiania każdej książki ze źródłami i oceniania w ten sposób prawdziwości recenzyi, dowiedzenie się, co książka zawiera i czy warta jest czytania, oraz dlaczego, więcej znaczy, niż przeczytanie, że ten lub ów recenzent zarzuca pewnej książce większą lub mniejszą ilość błędów co do nazwisk lub dat.

Oczywiście, że jest to moje zdanie osobiste, którego ani p. B. G., ani nikomu narzucać nie chcę.

Aleks.

NA MARGINESIE.

Proletaryat dziennikarski. W ostatnim zeszycie *La Revue* z ubiegłego roku P. Pottier kreśli ciekawy obraz stosunków dziennikarskich, a nadewszystko zarobków wyrobników pióra we Francyi.

„Niektórzy wyobrażają sobie — mówi on — że dziennik to trybuna,“ tymczasem jest to tylko „dom handlowy, w którym dziennikarze pracują jako urzędnicy.“ Miejsce dawnych artykułów, pisanych z fantazyą i talentem, zajęły sprawozdania z interviewów, na kolanie notowane doniesienia reporterskie. Praca dziennikarska stała się uciążliwszą, mniej literacką i zajmującą, dziennikarze w większości — proletaryatem umysłowym. A jest ich znacznie więcej, niż posad w redakcyach. Pottier dzieli ich na dwie kategorye: 1) dziennikarzy specyalistów i 2) reporterów od wszystkiego.

Z pośród specyalistów najważniejszy, tak zwany redaktor posiedzeń Izby poselskiej, pobiera w dużych dziennikach od 1,000 do 1,500 fr. miesięcznie; 500 fr. w mniejszych, 300 fr. w najbiedniejszych. Sprawozdawca z posiedzeń senatu dostaje już tylko 500 do 350 fr. miesięcznie.

Zaciekawienie sprawami teatralnemi zdaje się gasnąć we Francyi, to też sprawozdawcy w tym dziale nawet w najbogatszych dziennikach coraz lichsze mają zarobki. Bogaty *Figaro*, który dawniej płacił swemu sprawozdawcy teatralnemu 2,000 fr. pensyi miesięcznie, już dziś zjechał na 1,000 fr. Przewidują, że w tym dziale artykuły krytyczne zostaną wkrótce zastąpione przez płatne ogłoszenia dyrekcyj teatralnych, tak jak to już ma miejsce w dziale sprawozdań z nowych książek. W każdym razie dziennikarzy tej kategoryi nie można jeszcze nazwać proletaryuszami, mają oni bowiem dość spobodnego czasu, ażeby pracę swoją dzielić między kilka wydawnictw. Dawne, złote czasy, kiedy to *Figaro* płacił swym współpracownikom po 20, 15 do 12 tysięcy fr. pensyi, a sekretarz redakcyi, Gustaw Calmette, pobierał 30,000 franków, minęły jednak już stanowczo bezpowrotnie. Dziś kierownik działu otrzymuje od 500—700 fr., a współpracownicy 150—250 fr. Za takie wynagrodzenie trzeba pracować 13 do 14 godzin, bez odpoczynku w święto. Oto, jak wygląda dzień takiego wyrobnika:

Południe - w redakcyi. Czytanie dzienników. Rozdział zajęć.

O pół do 2-ej śniadanie. Wyprawa na miasto: wywiady, poszukiwania, interviewy, zasięganie informacyj.

O pół do 6-ej powrót do redakcyi. Zdawanie sprawy z zebranych wiadomości. Przygotowanie artykułów.

O pół do 9-ej obiad. O 10-ej powrót do biura. Poprawianie korekt. Wykończanie nu[illegible]

O 1-ej po północy zawieszenie zajęć, jeśli nie zajdzie coś nadzwyczajnego. W przewidywaniu takiej nadzwyczajności są stałe „dyżury“ do 2-ej w nocy.

I tak codzień.

Za 150 fr. wynagrodzenia miesięcznie żywi się taki galernik w garkuchniach, mieszka biednie, ubiera się licho, żyje w związkach miłości wolnej, bo te są mniej kosztowne od prawidłowego małżeństwa, i wszelkie przyjemności życia zna tylko ze słyszenia: na rozrywki nie ma pieniędzy, na bywanie w towarzystwie — czasu.

Ale ma kolegów w gorszem jeszcze położeniu: mianowicie pracujących w redakcyach niewypłacających żadnych pensyj ni honoraryów. A nie brak i takich. Senator E. Magnier, właściciel *l'Evénement*, mawiał do swych współpracowników-redaktorów: „Czy wolisz pan, żebym ci przeznaczył 500 fr. miesięcznie, których ci nie wypłacę, czy 250 fr., które zapłacę?“ Ale i te wypłacał dopiero pod przymusem sądowym. Bywają dzienniki, gdzie codzień wieczorem, jeśli do kasy co wpłynęło, daje się redaktorom po 5 fr. zaliczki.

Aureli Scholl, znany pisarz, jako współpracownik *l'Evénement* miał następujące zajście z E. Magnier: nie mogąc odebrać należnych mu pieniędzy, wyprzągł konie z powoziku pana dyrektora, zaprowadził je do tatersalu, sprzedał i swoje odebrał.

Oto, jak sobie radzą.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. *Warsz. Dn.* donosi: W ostatnich czasach w Warszawie i jej okolicach liczba rozpraw nożowych znacznie się powiększa i policya zauważyła nawet przypadki czelnej napaści nożowców wśród białego dnia na ulicach miasta. Okoliczność ta zwróciła uwagę J. E. Głównego Naczelnika kraju, który poruszył w sferach właściwych sprawę wzmocnienia represyi przeciwko przestępcom tej kategoryi przez powiększenie czasu ich uwięzienia w drodze administracyjnej, z zaprowadzeniem robót przymusowych zarówno w samych więzieniach, jak po za ich obrębem. Szczególnie zaś zatwardziałych i zawodowych nożowców zamierzono wysyłać na określone terminy z obrębu Królestwa Polskiego.

— Prawo o wynagrodzeniu dotkniętych kalectwem pracowników ma być rozciągnięte i na koleje w pań[illegible]

— Rząd niemiecki poruszył sprawę, w jakim porządku powinny być wydawane świadectwa ślubne poddanym rosyjskim, mającym zamiar wstąpić w związki małżeńskie w Niemczech. Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło wszystkie tutejsze konsystorza katolickie, ewangelickie i reformowane, że świadectwo o nieistnieniu przeszkód do zawarcia związku małżeńskiego dla osób wyznania katolickiego powinno wydawać policya miejscowa, na żądanie osób, zawierających związki małżeńskie. Zawarte za granicą małżeństwa uznane będą przez prawo rosyjskie za ważne tylko wtedy, jeśli ślub odbył się według obrządku tej religii, do której należą obie osoby, wstępujące w związki małżeńskie. Osoba, życząca zawrzeć związki małżeńskie za granicą przed zapowiedziami, powinna wskazać wyznanie osoby, z którą się łączy. (*Kur. Warsz.*).

— W pow. Taszkenckim, Czimkeńskim, Ankietinskim, oraz w okręgach Fergańskim i Samarkandzkim przedłużono stan ochrony wzmocnionej do 23 wrze-[illegible]

— Obywatel moskiewski, Kotow, ofiarował 150,000 rb. na żeńską szkołę handlową.

— Władze policyjne w München-Gladbach wydały rozporządzenie zabraniające dawania jałmużny żebrakom pod karą 1 do 30 marek. Wolno jednak rozdawać żywność lub ubrania, lecz i to wtedy tylko, gdy jest pewność, że obdarowany nie sprzeda ofiary lub [illegible]

— Z powodu znacznej ilości dzieci polskich, uczących się w szkole ludowej w Gelsenkirchen, otworzono dla nich osobne oddziały.

— Biskup Paderbornu nakazał, aby w kościołach katolickich w Wanne (Westfalia) odbywało się co niedziela nabożeństwo dla ludności polskiej w języku polskim.

[illegible] wiono posadę nauczyciela języka polskiego.

— *Danziger Neueste Nachrichten* podają następującą odpowiedź jednego z urzędników niemieckich na pytanie, dlaczego niemczyzna upada w prowincyach polskich? „1) Robotnik polski wypiera niemieckiego, bo nawet niemieccy pracodawcy wolą taniego i skromnego robotnika polskiego, niż Niemca, który jest droższy i hardziejszy; 2) polscy kupcy wypierają niemieckich, ponieważ nie umieją stosować się do potrzeb i wymagań swoich odbiorców i są usłużniejsi od Niemców; 3) polscy rzemieślniczy wypierają niemieckich, ponieważ są skrzętni i przyjmują najdrobniejsze zlecenia, zadawalając się małym zyskiem, gdy niemieccy rzemieślnicy częstokroć grzeszą brakiem skrzętności, a małe, mniej korzystne zamówienia przyjmują niechętnie; 4) Polacy szybciej się bogacą, niż Niemcy, ponieważ mniej piją. Pijaństwo wśród Polaków zmniejsza się, dzięki zabiegom duchowieństwa; 5) Polacy podnoszą się, bo tworzą różne instytucye, aby o własnych siłach podnosić swój dobrobyt, gdy Niemcy stoją z założonemi rękoma, a rząd za nich myśli i działa.“

— Gazety rosyjskie donoszą z Besarabii, że około 4,000 osób należących do żydowskiej ludności rolniczej, postanowiło sprzedać kolonie i w kwietniu r. b. wyemigrować do Argentyny lub Kanady.

— Według *Daln. Wostoka*, robotnicy rosyjscy na Dalekim wschodzie nie mogą przystosować się do tamtejszych warunków i wracają do kraju, skarżąc się że np. w Japonii „nie umieją pracować, jak się należy, śpieszą się, jak gdyby się paliło.“ Zapytani o Amerykę, gdzie też wytrzymać nie mogli, odparli, że „tam żyją jeszcze prędzej.“ Skutek takiego braku przystosowania się jest ten, że „robotnicy rosyjscy, szukając daremnie zajęcia, leżą na narach w domach noclegowych, a tymczasem na okrętach pracują Estończycy, w kamieniołomach Włosi, zarabiający 6—7 rb. dziennie... słowem, robotnicy zagraniczni doskonale dają sobie radę.“

Szkoły i wychowanie. W pierwszem półroczu w uniwersytecie warszawskim było 1,611 słuchaczów, z tych na wydziale historyczno-filologicznym 79, fizyczno-matematycznym 186, przyrodniczym 163, lekarskim 460, prawnym 618, na kursach farmaceutycznych przebywało 83, wolnych słuchaczy było 23. Według wyznania dzielą się studenci w sposób następujący: katolików 987 (65,6%), prawosławnych 268 (17,7%), ewangelików 46 (3,1%), kalwinów (17 1,1%), wyznania anglikańskiego 1, ormiano-gregoryańskiego 1, żydowskiego 186.

— W Kownie powstaje prywatna, siedmioklasowa szkoła handlowa z prawami szkół rządowych. Od 29 stycznia zaczną się egzaminy i zapisy do pierwszych trzech klas.

— W politechnice kijowskiej wywieszono następujące ogłoszenie: „Na mocy rozporządzenia zarządzającego ministeryum skarbu, wydanego d. 26 grudnia, ogłasza się politechnikę kijowską za zamkniętą do początku drugiego półrocza r. b. Czas stracony dla zajęć szkolnych w ubiegłem półroczu, będzie wynagrodzony w sposób, wskazany w ogłoszeniu z r. 1902. Z chwilą otwarcia instytutu zarządzone będą egzaminy od d. 23 do 28 stycznia, na zasadach, określonych przez ra-

dę pedagogiczną. Urlopy do d. 23 stycznia 1904 roku studenci mogą otrzymywać u inspektora studentów politechniki.

— Ministeryum oświaty orzekło, że prowizorowie i magistrowie farmacyi nie mogą być uważani za osoby kończące kursa wyższych zakładów naukowych.

— W *Gaz. Polskiej* czytamy: Pewna liczba osiedlonych w obrębie Królestwa Polskiego poddanych niemieckich kształci swoich synów w gimnazyach tutejszych, na co nieprzychylnem okiem patrzą władze [illegible] niemiecka „słowianizuje się." Ażeby temu przeciwdziałać o ile można, i odciągnąć młodzież niemiecką od kształcenia się w szkołach tutejszych, władze naukowe niemieckie utrudniają im wstęp do wyższych zakładów naukowych. Wprowadzono też podobno obostrzenia specyalne dla ochotników jednorocznych, wychowańców tutejszych zakładów naukowych, stawających do egzaminów na oficerów armii pruskiej.

Wiadomości naukowe. Od d. 9 do 18 b. m. zjazd elektrotechników w Petersburgu.

Literatura i prasa. *Echa płockie i łomżyńskie* z d. 1 stycznia r. b. zwinęły dział łomżyński i poświęcają się wyłącznie gub. Płockiej. Redakcya wzywa opuszczonych łomżynian do założenia własnego organu.

— Pozwolono na wydawanie pisma p. t. *Semipałatynskij Listok*.

— *Russkomu Słowu* pozwolono sprzedawać pojedyncze egzemplarze.

Sprawy ekonomiczne. We wsi Kurowicach, pod Łodzią, zawiązała się włościańska spółka rolnicza p. n. „Wiara," do której zapisało się 38 włościan z udziałami od 10 - 30 rb.

— W okolicy Przasnysza, powstała spółka włościańska, do której przystąpiło kilku obywateli ziemskich i 22 włościan z wkładami od 20 do 100 rb. Zarząd spółki mieścić się będzie w Chojnowie.

— [illegible] życzkowego w Sulejowie.

Koleje i Komunikacye. Zarządom kolejowym polecono, aby przy rozdawaniu posad dawano pierwszeństwo tym kandydatom, którzy opuścili służbę dla odbycia powinności wojskowej, przeznaczając im takie same stanowiska, jakie poprzednio zajmowali.

— Z początkiem r. b. wprowadzone zostają pociągi z wagonami klasy I na linii Warszawa-Moskwa-Mandżurya.

— Z d. 14 b. m. zmienią swe nazwy stacye na kolejach Nadwiślańskich: Konopnica na Radowiec, Kotuń—Broczków i Radzyń—Bełno, oraz Warszawsko-Petersburskiej: Biała na Strugi, Wilejka—Nowowilejsk, Fedosino—Brianczaninowo i Iwanówka—Nieżwidy

— Ministeryum komunikacyj uznało za możliwe rozszerzyć zakres pracy kobiet na kolejach przez powierzanie im posad kasyerów biletowych i towarowych, oraz subjektów w kasach osobowych i towarowych na wszystkich stacyach i w kantorach pomocniczych, o ile tylko pełnienie tych obowiązków nie wymaga rozjazdów [illegible]

— Pociągi osobowe na kolejach skarbowych oświetlone będą elektrycznością.

— Postanowiono połączyć telefonem Petersburg z Berlinem przez Królewiec.

Poczta. W Błoniu i Pruszkowie rozpoczęto przyjmowanie telegramów.

Zdrowie publiczne. Według danych, zebranych przez naczelników powiatowych, w gub. Warszawskiej znajduje się 520 obłąkanych i epileptyków, z których przypada na powiaty: Błońskim 52, Warszawski 34, Włocławski 94, Gostyński 62, Grójecki 70, Kutnowski 40, Łowicki 60, Nieszawski 74, Nowomiński 29, Płoński 76, Pułtuski 73, Radzymiński 90, Sochaczewski 14 i Skierniewicki 19. Dla tej liczby chorych ma być otworzony na wiosnę r. b. przytułek w Ło-[illegible]

— Na dzień 10 b. m. przypada zjazd w Petersburgu chirurgów z państwa rosyjskiego.

— Władza ministeryalna dała opinię przychylną na projektowane przez warsz. okrąg naukowy kolonie letnie dla uczniów średnich zakładów naukowych; jedna ma być urządzona w Ciechocinku, druga w okolicach Kielc lub Częstochowy.

Katastrofy. W Chicago podczas popołudniowego przedstawienia w nowozbudowanym teatrze „Iroquois" wybuchł pożar skutkiem zatlenia się dekoracyj na scenie. Zgromadzona publiczność, ogarnięta nagłym strachem, rzuciła się do wyjść, tłocząc się bezprzytomnie w ciasnych korytarzach, u zamkniętych drzwi, depcząc, tratując i dusząc jedni drugich. Gdy niosący ratunek wtargnęli do wnętrza gmachu, ujrzeli stosy do połowy zwęglonych ciał ludzkich, piętrzących się jedno na drugiem. Wskutek źle działających przyrządów do gaszenia ognia, pożar w jednej chwili ogarnął całe wnętrze. Ludzie umierali od gorąca i dymu, tembardziej, że były tu same kobiety i dzieci. A straż ogniowa niedość prędko została wezwana. Około 588 osób, jeżeli nie więcej, padło ofiarą nieumiejętności budowniczych i majstrów wszelakiego rodzaju, niedbalstwa właścicieli gmachu. W tak strasznej chwili hyeny ludzkie zbiegły się na żer: obdzieranie zwęglonych trupów i dogorywających.

— Miasto Matherwell, w Szkocyi, zapada się w ziemię; mieszkańcy zdołali zaledwie ujść z życiem.

Zmarli. Franciszek Waliszewski, b. artysta teatrów warszawskich, autor kilku utworów dramatycznych, w Sulejowie.

— Emil von Quanten, poeta i publicysta finladzki, w San Remo.

— Henryk Skarbek, kurator fundacyi skarbowskiej, syn Fryd. Skarbka, ekonomisty, publicysty, historyka i powieściopisarza, we Lwowie, w wieku lat 65.

— Matylda ks. Bonaparte, córka Hieronima, króla Westfalii; rozwiedziona żona A. Demidowa ks. San Donato — jedna z gwiazd drugiego Cesar-[illegible]

Odpowiedzi Redakcyi.

A—H—O—C—D. O istnieniu takiego pisma w Kielcach dowiedzieć się można tamże „Filozofii pieniądza" wyszły już trzy zeszyty. Pani otrzymała trzeci. Zeszyt kosztuje 40 kop., przesyłka rekomendowana dwóch wyniesie 15 kop.

Panu Marcinkiewiczowi w Chersoniu. Wysyłamy numery akuratnie co tydzień, jeśli giną i to w tak krótkich odstępach czasu, winien temu napewno ktoś na poczcie. Prosimy reklamować w Chersoniu, my będziemy tu.

OFIARY.

Na powodzian: P. Bilski z Ternowki rb. 15; p. Anna Malińska z Petersburga rb. 25 oraz rb. 15 na ubranie dla biednych dzieci.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 23 Декабря 1903 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.